Oprawiony w r. 1922.

Niniejsze „Wspomnienia" wyszły drukiem Anczyca w Krakowie w r. 1886; wydawca Skibicki (pseudonim?) twierdzi w przedmowie, że autorem ich był jakiś Genrich Iwanowicz, co jest oczywiście zmyślone. Między rękopisem a drukiem zachodzą jednak pewne różnice, zwłaszcza w zakończeniu.

Wspomnienia z życia wygnańców polskich z 1863 roku na Syberyi.

—·—

„Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych. Co uczyniłeś, Boże!"

„... więc przywiedziono go do kopalni, udawał że mu jest dobrze, alem ja widział, że był blady i smutny."

(Anhelli – Słowacki.)

Biada narodowi, co kamionuje proroki swoje, ale stokroć biada takiemu, co upojony dymem własnych kadzideł zamyka uporczywie oczy na własne winy i błędy, a zręcznych intrygantów i warchołów stawia na piedestale i do godności bohaterów wynosi. Społeczeństwa, rozwijające się przy warunkach normalnych, niezawodnie mogą uniknąć podobnych błędów; — my, żyjący od wieku w potrójnych kleszczach, z których

każde cisną po swojemu, a wszystkie każą nam zrzec się najświętszych praw, i zasługi obywatelskiej szukać w odstępstwie i zaparciu się samych siebie, jak gdyby samobójstwo, a nie walka o byt było odwiecznem prawem natury, - z fatalnej konieczności, chwytamy pajęcze nici nadziei, stawiamy wszystko na kartę, a po przegranej hazardownej stawce upadamy w przepaść rozpaczy. Aby nie sądzić błędnie faktów i ludzi powinniśmy, w miarę sił i możności, oświetlać przebieżone drogi i ich kierunki, dobrze znać własne siły i środki, a jeszcze lepiej warunki, w jakich musimy ich używać, aby przy najmniejszych stratach, osiągnąć możliwe największe korzyści. Dokładna znajomość własnych sił i świadomość dróg, po jakich należy zdążać do upragnionego celu nie wystarcza: potrzeba znać siły i środki, wady i zalety przeciwników.

Wobec tak trudnych warunków naszego życia, musimy się wystrzegać tak dobrze bezwzględności i pośpiechu w sądach, jak i zbytecznej pobłażliwości. Przeciętny dobry obywatel: francuz, anglik, niemiec etc. nas nie zadowolni. My

musimy nad miarę zawsze czynni, bez odpoczynku i wytchnienia stać na straży społeczno-narodowych interesów, bo każdy błędny krok naraża nas na niepowetowane straty, a warunki bytu zawsze zmuszą do wyniesienia na własnych barkach wszelkich konsekwencji fałszywego kroku. Usuwanie się dobrowolne z zajętego stanowiska to ciężki grzech śmiertelny, to ucieczka żołnierza z pola bitwy. W wyjątkowych razach daje się usprawiedliwić, gdy usuwająca się jednostka potęgą swojéj myśli i ducha lub wytrwałą pracą na jakiémbądź polu, głęboką bruzdę wyorze.

Emigracya, zajęta na obczyźnie zdobywaniem kawałka chleba, to zeschły liść rozwiany wichrem jesiennym: pożytku kraj z niéj nie ma żadnego, owszem, obrawszy politykę poniekąd za rzemiosło, wcale jéj nie rozumiejąc, stara się przysługiwać miejscowym rządom, tworzyć, rozumie się w swoich głowach rozmaite koalicye dla odbudowania naszego kraju i zdobycia dla niego niepodległości. Podobna praca, wywołując ciągły warchół i nienawiść, coraz to większą spro-

wadza na cały nasz kraj klęskę, dla większego tryumfu Katkowa i rządu Pruskiego, a nawet i ku nieszczęściu samej Rossyi, bo przecież ciągle ciemiężyć drugiego nie może być dla niej szczęściem. Nie zazdrosna to rola — być ciągle ciemiężcą! A jeżeliby się udało nie tylko język polakom odebrać, ale i zupełnie ich w rossyan przemienić, to czyż przez to ostatni stali by się szczęśliwsi? Największa zemsta — to śmierć przeciwnika, a przecież ona nie zdoła przynieść spokoju.

Służbę społeczno-narodową można pełnić tylko na miejscu, gdy czujesz każde tętno pulsującego życia, cierpisz jego cierpieniem, cieszysz się każdém powodzeniem i znasz dobrze przyczyny jego smutków i jego radości. Jeżeli lata całe cicha praca codziennego obowiązku była ci obcą, a z konieczności przywykłeś na obcej ziemi do innych warunków i sposobu życia, nie rwij się do stéru, abyś skołatanego burzami statku na skały nie skierował!

Złote słowa poety: „krzyknęli nie pozwalam, uciekli na Pragę" powtarzaliśmy lata całe, chętnie zawsze słuchając zagranicznych wieści, przyjmując je w dobréj wierze za pewniki matematyczne i jak dzieci budo—

waliśmy zamki na lodzie. Z blagą polityczną, wylęgłą w bujnej wyobraźni w chwilach bezmyślnego szarzania własnej godności po swoich i obcych przedpokojach, liczyliśmy się, jak z arkanami wyższej polityki, sto razy zawiedzeni, zawsze niepoprawni, chwytaliśmy pajęczą wyobraźni tkankę, czepiali do niej bańki mydlane, nadzieje w lepszą przyszłość. Bańki pękały – pajęczynę najlżejszy wietrzyk poszarpał, a my sami, najbardziej winni, złorzeczyliśmy Bogu i ludziom, tych ostatnich odsądzaliśmy od czci i wiary, często bez żadnych słusznych danych.

Wypadki 1860^{go} roku były koniecznością dziejową, prawowitém dzieckiem trzydziestoletniej represyi, którą kraj dźwigał po złamaniu zbrojnego Listopadowego powstania. Młode pokolenie, pozbawione wyższej szkoły, pragnące światła i wiedzy, pochłaniało namiętnie ówczesną pozakordonową literaturę. Na niebie polskiém pałały wówczas trzy gwiazdy pierwszorzędnej wielkości: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Potęgą swego ducha kusili się oni o rozwikłanie wszystkich zagadnień współczes-

nych, szukali nowych dróg tak dobrze dla swego społeczeństwa jak i dla całej ludzkości. Ich myśli przędza i ich uczuć kwiaty oślepiały, upajały ówczesne polskie społeczeństwo, zwały go ku sobie, ku niebu, ku niedoścignionym ideałom. Jednocześnie prawie przed oczami tego społeczeństwa przesuwały się na widowni dziejowej fakta wielkiej doniosłości. Węgry na drodze legalnej, pod przywództwem Deaka, zdobyły sobie w państwie Habsburgów stanowisko, którego przed niewielu laty potokami krwi nie zdołały wywalczyć. Ówczesny władca Francyi postawił kwestyę Włoską na porządku dziennym i w stanowczej chwili poparł ją potęgą Francyi, zakładając niewzruszony fundament jedności Włoskiej. W Germanji rozprawiano o jedności Niemiec.

Zachodnią Europę znaliśmy dość dobrze; prądy, wstrząsające zachodem odczuwaliśmy dość dokładnie: znaliśmy francuzów lepiej niż samych siebie, niż pobratymcze nam ludy, z których jeden od wieków walczył z nami o przewagę, a blisko od pół wieku względem nas był panem pozycyi i względem Europy zajmował imponujące

stanowisko. Prawda że druga strona na tym punkcie jeszcze bardziej grzeszy, - ale błędy cudze nie mogą i nie usprawiedliwiają naszych grzechów! Czy dziś po dwudziestu latach u nas inaczej - to wielkie pytanie!

Wobec zmian, dokonywających się w Europie, społeczeństwo polskie jeszcze boleśniej odczuwało swoje położenie, miało jednak nadzieję, że nowy Monarcha sprawiedliwiej odniesie się do jego potrzeb i zadowolni skromne jego wymagania. Utrzymanie status-quo, zapowiedziane w uroczystém przemówieniu, rozwiało błogie nadzieje. Postanowiono bądź co bądź, dać poznać rządowi, że kompletny spokój ostatnich lat panowania Mikołaja i pełne entuzjazmu przyjęcie w Warszawie Aleksandra II, źle przez rząd były zrozumiane. Przemówiły massy. Ruch zaraz z początku przyjął szerokie rozmiary, zadziwił Europę, a przeciwnika przeraził. Fatalny zbieg okoliczności pchnął go na niewłaściwe tory, po których doszedł do niekorzystnej dla nas politycznie zawieruchy 1863^{go} roku. Fakt zbrojnego powstania wyzwał cały szereg

następstw, z których na dwa najbardziej bezpośrednio chcemy zwrócić uwagę.

Najprzód zrodził patryotyzm Katkowski, którego widomem wcieleniem był Murawjew, powtóre - więcej niż ~~pół~~ — rycerzy żywych wyrzucił na daleki wschód, gdzie iście awanturniczym wybuchem przyczynili się do utrwalenia i ugruntowania wpływów Katkowa aż po dzień dzisiejszy. Rossya, położeniem swém jeograficznem, zajmując do czasow Piotra Wielkiego szeroki pas ziemi oddzielający Europę od Azyi, do upadku Rzeczypospolitej polskiej, za jej tylko pośrednictwem, słabo ulegała wpływom europejskim. Z własnych pierwiastków wyrobiła u siebie samowładztwo i poddaństwo w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa. Pośrednikami między jęczącym w niewoli ludem i władzą - czynownicy, gdyż bojarstwo, zgniecione żelazną dłonią Iwana Groźnego, nigdy już nie zdołało odzyskać należnego mu stanowiska. Wśród tych przeobrażeń wewnętrznych, przeprowadzanych prawie zawsze z nieubłaganą gwałtownością - prześladowani wcześnie bardzo zwrócili oczy na rozległe i słabo zaludnione przestrzenie pół-

nocnej Azyi. Miało je na widoku i Państwo, a szybko posuwając granice swoje aż do oceanu Spokojnego powoli rozszerzało się i ku południowi. Zajmując coraz to nowe obszary, musiano wszędzie wysyłać pełnomocników, z bardzo rozległą władzą, i urzędników.

Z konieczności zaczęła się wytwarzać falanga urzędników koczujących: w szeregach jéj stawali niemcy, rusini, polacy - często awanturnicy zagraniczni - ludzie bez rodu i miana, których tylko mundur i język urzędowy łączył z Państwem, bo z rządzonymi na całym obszarze - od Wisły aż do oceanu Wschodniego - niemieli nic wspólnego. Urzędnik tego rodzaju dziś służy w Taszkiencie, jutro na Kaukazie, to znowu w Warszawie lub na Amurze, i w danej chwili zmiażdży bezlitośnie tak dobrze Ostiaka, Tatara, Gilaka, jak i rodzonego brata.

Pełniąc służbę w prowincyach Azyatyckich państwa, pod pozorami szerzenia kultury i cywilizacyi, o której pojęcia nie mają, demoralizują miejscową ludność, a mając na widoku wyłącznie

zbogacenie się, zyskali nazwę drapieżców (: хищники:). Prassa Rossyjska, bez względu na warunki, w jakich się znajduje, przyznać należy, nie oszczędza ich nigdy i chłosta bez miłosierdzia. Dość przejrzeć pierwszą lepszą gazetę, aby w każdej niemal szpalcie znaleźć na poparcie tego twierdzenia liczne dowody. Urzędników obywateli, przywiązanych do domowego ogniska, miłujących swój kraj i szczerze pragnących jego dobra niewielu znajdziemy w Państwie, co na ćwierć kuli ziemskiej rozciąga swą władzę. Są to przedstawiciele starych rodów wielkorossyjskich — co z przyjemnością notujemy — bo jesteśmy głęboko przekonani, że najwierniejsza służba Carowi i Ojczyźnie nie wymaga aby w piersi ludzkiej była tylko pustka lub kamień; przeciwnie, będąc jednym z najświętszych obowiązków dobrego obywatela, nie może się kłucić ze szlachetnemi popędami serca ludzkiego, gdy sama jak na opoce opiera się na gorącej miłości ku Carowi i ojczyźnie. Szczupły ten zastęp rzadko, bardzo rzadko przychodzi do głosu, a w chwilach stanowczych, decydujących o losach państwa, klika flibustjerów dotąd zawsze umiała ich usu-

nąć z drogi i swój głos samozwańczy, niby głos całego narodu rzucić na szalę. Zastęp ich z każdym rokiem się zwiększa, hasła pozostają też same, tylko sposób postępowania coraz więcej się doskonali i komplikuje.

Samowładztwo nienaruszalne w zasadzie jest rzeczywistém, jeżeli na tronie siedzi człowiek silnej woli i nieugiętego charakteru, inaczej staje się złudzeniem, bo otaczający je łatwo się orjentują i o ile w pierwszym razie są pokornymi sługami i ślepymi wykonawcami carskiej woli, o tyle za pośrednictwem prassy, podtrzymując pewne jéj kierunki, umieją się narzucić na przedstawicieli narodu i zbawców zagrożonej ojczyzny, i silny wywierać nacisk na politykę tronu. Z tąd pochodzi, że może być na tronie Aleksander II, a jego przedstawicielem z pełnomocnictwem nieograniczoném — Murawjew-wieszatel. W prassie zaś — ojcem i głównym przedstawicielem téj polityki — Katkow.

Lud rossyjski, nie mający pojęcia o abecadle politycznem, odnosi się apatycznie do wszystkich kwestyj tego rodzaju; Batiuszkę-Cara stawia na równi z Bogiem i wierzy mocno, że życie za niego oddać po-

winien. Rozkaz każdego urzędnika uważa za rozkaz samego Cara i spełnia go bezwarunkowo; przeciwnie jeżeli podejrzewa jego autentyczność łatwo na opór się decyduje.

Początek panowania Aleksandra II zapowiadał szerokie reformy: liberalizm stał się modnym, cała prassa była postępową; pan Katkow był liberalnym — i nic dziwnego, gdy nawet pomocnicy Komissarzy Cyrkułowych jawnie się do tego grzechu przyznawali. Moskiewskie Wiedomosti wszystko angielskie bezwarunkowo chwaliły, poświęcały obszerne artykuły instytucjom angielskim i chętnie się godziły na wprowadzenie ich żywcem do Rossyi. Katkow zyskał imię anglomana, lecz wybitnego stanowiska na tej drodze, przy obszernem współzawodnictwie, zająć nie mógł. Wypadki 1860 r. otworzyły dla jego karjery świetne widoki. Sprytem wrodzonym, stanowiącym właściwość narodową, (×) bystro pojął ówczesne położenie, porzucił anglomanję, kopnął nogą liberalizm, przyjął na siebie rolę podżegacza namiętności i dzikich instynktów ludowych. Jako jedyny środek do przytłumienia powstania, proklamował politykę nienawiści i wy-

(×) Istnieje oddzielny wyraz: „смекалка".

tępienia, ochrzcił ją mianem polityki narodowej, nie zawahał się, dla większej impozycyi Europie, wystąpić jako przedstawiciel mass ludowych, co, przy obecnym stanie Rossyi, w kwestyach politycznych, a nawet i społecznych jest rzeczą wprost niemożliwą. Organ jego „Moskiewskie Wiedomosti" stał się niby wyrazicielem opinji publicznej, dla której wówczas i zarodków jeszcze nie było, i tą właśnie opinją zaczęto imponować Europie.

Poparty przez zwarte hufce czynowników karjerowiczów, z zewnątrz przez prassę urzędową niemiecką (×), Katków prędko zajął wyłączne stanowisko. Ludzi uczciwych zmusił do milczenia, a szlachetnego w gruncie, ale słabego charakteru Cesarza Aleksandra II do zaparcia się samego siebie i oddania Litwy na łaskę i niełaskę Murawjewa i całej bandy podobnych mu opryszków. Moskiewskie Wiedomosti stały się nadto organem całej zgrai urzędników, którzy, jak zgłodniała szarańcza, rzuci-

---

(×) Rząd Pruski wie bardzo dobrze, że rozwiązanie kwestyi polsko-rossyjskiej byłoby dla niego klęską; przeciwnie pogłębienie przepaści, rozdzielającej dwa bratnie narody, jest najpewniejszą dźwignią jego obecnej i przyszłej potęgi. Przyznajemy, że nad pogłębieniem przepaści pracuje umiejętnie i wytrwale. Nie mówimy o Niemcach, jako o narodzie, bo i oni, jak i wszystkie cywilizowane ludy pragną i mogą zostawać w zgodzie z innemi ludami, współzawodnicząc tylko na spokojnem polu pracy. Wszystkie też rygory przez-

li się na kraj nasz; — wielu z nich posyłało do tej gazety swoje korrespondencye dla sformowania sobie, niby na podstawie opinji publicznej, usprawiedliwienia swoich zbrodniczo-drapieżnych postępków skierowanych jedynie ku zrobieniu sobie fortuny i w ogóle karjery za pomocą niszczenia polaków i wszystkiego co polskie.(x) Postępowania ich względem ludzi-polaków, gorzej niszczącém było niż wyrąbywanie lasu przez barbarzyńską rękę. Za pomocą gwałtów, na wspomnienie których krew w żyłach zastyga, a każdy kto ich na własne oczy nie widział poczyta za wytwory gorączkowej wyobraźni, słabe i już dogorywające powstanie było przytłumionem.

Nie ulega wątpliwości, że Aleksander II pragnął jak najprędzej powrócić do polityki liberalnej, i dalej prowadzić rozpoczęte dzieło reformy dla dobra swego obszernego Państwa. Koniecznym warunkiem do uskutecznienia takiego zwrotu było uregulowanie kwestyi polskiej, która wstrząsnęła państwem i zatamowała dalszy jego rozwój po drodze postępu, jaką mu nakreśliła ręka samowładcy. Każdy ruch polski zatrzymuje, a nawet cofa

---

Katkowa wywołane idą na korzyść jego, jako też i na korzyść polityki rządu pruskiego, a ku zgnębieniu polaków i w ogóle Słowian.

(x) Napakowawszy się do naszego kraju, i, gospodarując w nim w ten sposób, oni, przez prassę Katkowską, na całą Rossyę krzyczą: „polacy nas /: t. j. niby rossyan :/ nie lubią, trzeba więc wypra-

Rossyę wstecz na lata całe w jéj własnym rozwoju, a nieuregulowanie i ciągły stan naprężenia kwestyi polsko-rossyjskiej w stanowczych chwilach jest kulą u nogi skazanego — nie daje państwu w obec Europy rozwinąć całej potęgi i często zmusza do ustępstw niezgodnych z jego widokami. Prawdę tę zeznawały umysły wyższe, a prawdziwie obywatelskie, z chwilą skończenia bratobójczej walki, szczerze doradzały Cesarzowi złagodzenie postępowania względem polaków. Gorliwy sługa rządu, ale i sumienny człowiek, jenerał Potapow, dodany Murawjewowi jako hamulec do powściągania jego barbarzyńskich zapędów, zaraz po odwołaniu tego ostatniego do Petersburga, kazał sobie złożyć raporta o niepokończonych jeszcze sprawach, mając na widoku prędko je zakończyć, stan wojenny zwinąć, aby przez przywrócenie legalności podnieść upadłe życie w kraju. Cesarz Aleksander chętnie się ku temu skłaniał, bo rady i kierunek podobny najlepiej odpowiadały jego własnemu usposobieniu: zaczęto głośno mówić o łaskach dla zesłanych i kraju.

rodowić ich, wytępić, a będą lubili..." Jeżeli przykrą jest dla nich niemiłość polaków, to czyż nie właściwiej byłoby wyjechać z ich domu? Nie wahając się możemy zapewnić, że każdy rossyanin w charakterze gościa, jako sąsiad i pobratymiec, może znaleźć u nas serdeczne przyjacielskie przy-

Jak poruszone mrowisko, Katkow i jego sprzymierzeńcy zatrwożeni, rozwinęli gorączkową czynność. Na całej przestrzeni zgnębionego kraju nie możebnem było odszukać winowajców na polu politycznem, chwytano więc w lot niemal wszystkie przestępstwa kryminalne i starano się, bądź co bądź, dać im zabarwienie polityczne, wyłączano je z pod jurysdykcji sądów zwyczajnych i rozpatrywano w sądach wojennych. Marmowano rząd, niszczono kraj do szczętu; Katkow krzyczał na całe gardło, że polacy palą Rossyę. Potapow nie zdążył ze swoich szlachetnych zamiarów nic jeszcze przyprowadzić do skutku, gdy został odwołanym z Wilna. Następca jego, jenerał Kaufman, oddawszy się całkiem w ręce hałastrze wojenno-czynownikowskiej, znowu napełnił więzienia mniemanymi podpalaczami; na całej przestrzeni znękanej i wyniszczonej Litwy plądrowały Komissye śledcze i poszukiwały winnych. Urzędowy dziennik Wileński w r. 1865. ogłosił sprawozdanie z ich czynności, twierdząc, że organizacya politycznych podpalaczy jest faktem stwierdzonym i nieulegającym żadnej wątpliwości, a jako głównego herszta zbrodniczej bandy wskazał szlachcica Chodźkę i mniemane zbrodnie jego opisał.

jęcie — ciemiężców zaś wszędzie nie lubią, chociażby nimi byli i rodzeni bracia.

Moskiewskie Wiedomosti i pokrewne im organa chórem śpiewały „polską intrygę." Według nich — zawziętość i nienawiść polska nie miały granic, i nie mogąc Rossyę pokonać mieczem, chcą zniszczyć ją ogniem, zaczynając od puszczania z dymem własnych siedzib, byle nie wpadły w ręce znienawidzonych wrogów. Katków tryumfował i wołał wielkim głosem: „Ukrzyżuj go! ukrzyżuj!"

Z dnia na dzień, w niemem odrętwieniu oczekiwano wypełnienia wyroku skazanego na śmierć Chodźkę. Prassa liberalna wszystkich odcieni z oburzeniem powstała przeciwko takim dziwolągom.

Przy boku samego Kaufmana znalazł się człowiek nieugiętej prawości, który ulitował się nad nieszczęśliwym krajem. Nie mogąc się pogodzić z podobnie zbrodniczą służbą swemu Monarsze, skorzystawszy z czasowego wyjazdu Kaufmana do Petersburga, działając w zastępstwie jego, zdołał zgromadzić dość poważne dowody, że pożary polityczne były występnym wymysłem, i że napróżno więziono ludzi niewinnych. Tym urzędnikiem-obywatelem był jenerał Manykin. Dziennik urzędowy Ministerjum Spraw Wewnę-

trznych uznał za stosowne kategorycznie zaprzeczyć fałszywym wieściom, rozsiewanym przez Moskiewskie Wiedomosti i pokrewne im dzienniki i tym sposobem położyć tamę zgubnej agitacyi. Po stanowczem wystąpieniu wyższej władzy spór w literaturze musiał się zakończyć.

Manykin poczytał sobie za obowiązek, nietylko uniewinnić niesłusznie uciemiężonych, ale i wydać w ręce sprawiedliwości ciemiężców. Niestety usiłowań jednego człowieka za mało do zgniecenia zbrodniczej kliki. Silne zabiegi pokrzyżowały jego zamiary i znowu nie zdołał dokonać tego, czego tak gorąco pragnął. Dla zachowania powagi (x) władzy, Kaufman z Petersburga rozkazał, aby sprawę tę do jego decyzyi zatrzymać, i, wróciwszy, mniemanych podpalaczy, wraz z Chodźką zesłał bez pozbawienia praw, na mieszkanie do gubernii Tomskiej.

Jesteśmy przekonani, że część prassy rossyjskiej, która nie solidaryzuje się z Katkowym, ponieważ mogą być dla niej dostępne materyały i źródła, dokładniej poznajomi rossyjską i polską publiczność ze wszystkiemi szczegółami tej ciekawej i nader ważnej sprawy tryumfu p. Katkowa, i niedopuści,

(x) Piękna powaga!

abyśmy na wyjaśnienia czekali dziesiątki lat, aż „Russkaja Staryna" rzuci garść światła, zawsze zapóźno, na podobnych ludzi i ich czyny, wołające o pomstę do nieba.

Z tej treściwej relacji widzimy jasno, że wysadzić z siodła Katkowa nie jest rzeczą łatwą. Raz zająwszy korzystne dla siebie stanowisko, umie się na niem, nie przebierając w środkach, utrzymać. Potrafi w danej chwili zamilczeć, dogodną broń na jakiś czas do arsenału złożyć, aby w razie potrzeby znowu ją do rąk pochwycić.

Teraz przypatrzmy się bliżej niedobitkom powstania 1863. roku.

Po złamaniu powstania i po skończeniu wszystkich spraw politycznych, znaczna ilość ludzi skazaną została na wygnanie. Jedni osądzeni byli na osiedlenie, inni do ciężkich robót w kopalniach, twierdzach lub na fabrykach, co na praktyce okazało się jednoznacznem, gdyż w Syberji Wschodniej fortec i kopalni rządowych niema. Pomiędzy zesłanymi znajdowali się ludzie różnego wieku, stanu i wykształcenia, większa zaś liczba nie umiejących ani czytać, ani pisać. Na wszystkich traktach, idących od Dniepru i Dźwiny do Uralu, leciały szeregi kibitek, lub ociężałe szły piesze

pod konwojem, długie szeregi skazanych, w kajdanach lub bez kajdan,(x) od étapu, w słupie kurzu drożnego i ponurej ciszy, którą przerywał głuchy zgrzyt kajdan i leniwe echo kroków konwojujących i konwojowanych. Wszyscy byli ludzie złamani, apatyczni, półumarli za życia. Jakie myśli krzyżowały się po mozgach, jakie uczucia targały sercem tych nawpół żywych automatów? Trzeba być arcymistrzem i jak Dante przez piekło przejść jeszcze za życia, aby się porwać na skreślenie podobnego obrazu.

Długo, zręcznie i prawie jawnie prowadzona agitacya, co umiała bez względu na stawiane jej przeszkody, rozszerzyć się po całym kraju, zużyła wiele najlepszych sił. Zawiązana organizacya, prawda, że pod względem form coraz bardziej się doskonaliła, ale jednocześnie coraz więcej traciła na sile i energji. Na długo przed powstaniem zdradzała popędy biurokratyczne, plątała się w czczych formalnościach, aż w końcu ugrzęzła w pozornej hierarchji, w rzeczywistości jednak na każdym kroku potykała się z braku karności i poczucia obowiązku, co ją niejednokrotnie stawiało nad brzegiem przepaści. Coraz częściej przez szczeliny tej kruchej budowy wyglądał osobisty in-

(x) Stosownie do stanu — szlachta bez kajdan; na miejscu zaś kary, przeciwnie, i szlachta była w kajdanach.

teres, a zuchwałe warcholstwo często brało górę i nie zbudowawszy ani na szeląg, niszczyło krwawy dorobek i popychało massy na fałszywe drogi.

Ruch zbrojny bez broni (x) był zdecydowanym pod naciskiem fałszywej konieczności, wylęgłej w mozgownicach zacietrzewionych patryotów. Robotnika i rzemieślnika polskiego jednym wyrazem „ojczyzna" bierzesz za serce, a jeżeli się jeszcze w najprostszych, byle gorących słowach odwołasz do obowiązków jego względem kraju i Boga, jużeś mu zabrał całą duszę, wtedy każ mu wskoczyć w ogień, a skoczy! a przecież miał tylko zostać prostym żołnierzem!

Zygmunt P. (xx), naczelnik miasta Warszawy, na ostatniém zebraniu, jak najenergiczniej protestował przeciw zbrojnemu wystąpieniu, błagał, zaklinał – ale jeden tylko z wydziałowych stał przy nim, reszta bezwarunkowo słyszeć o niczem nie chciała, a zamiast argumentów groziła zemstą oszukanego ludu.

Na całej drodze ani władze, ani ludność nie okazywały zesłanym jawnej niechęci, przeciwnie zaś niemal wszędzie traktowano ich względnie. W Pe-

---

(x) Fakt niewątpliwy.

(xx) Rozstrzelany w Płocku jako naczelnik sił zbrojnych województwa Płockiego.

tersburgu książę Suworow, bez wątpienia za wiedzą samego Cesarza, otaczał skazanych swoją protekcyą, nie odmawiano im żadnych możliwych ulg, a spotykano z całą sympatją. Książę osobiście zjawiał się na dworcu kolei, ile razy pociąg przywoził politycznych, pytał o potrzeby, chętnie słuchał zażaleń, głośno mówił ze wstrętem o Murawjewie i wyraźnie starał się łagodzić gorycz krzywd przez niego wyrządzonych. W Moskwie, gdzie zdawało się, że niepodzielnie królują Katków, władze prawie jak w Petersburgu względnemi były ku zesłanym. Ufano im jako ludziom honoru, tłumnie wypuszczano do miasta, na stołów, za sprawunkami, bez konwoju. Mieszkańcy, zwłaszcza kupcy, według powszechnie przyjętego w całej Rossyi zwyczaju, znosili do czasowych więzień chleb, herbatę i datki pieniężne. Takie zachowanie się mieszkańców Moskwy, z kąd wychodziły wszystkie hasła polityki polakożerczej, a na całą Rossyę rozchodziły się liczne broszury w języku ludowym, propagujące nienawiść, stawiające przed oczyma tłumów niezgodne z prawdą historyczną widma Samozwańców, Maryny i Gąsiewskich, o powstańcach szerzące okropności, jakich by nie wymyśliła fantazja

wschodnia zaślepionych fanatyzmem baszybuzuków, najlepiej, zdaje się, stwierdza tę prawdę, że ludowi i mieszczaństwu rossyjskiemu wszelkie namiętności i agitacye polityczne są bezwarunkowo obce. Kilka pojedyńczych wypadków jawnej niechęci tłumów do przechodzących partyi wygnańców, wyrażonej rzucaniem błota, były rezultatem w tej samej chwili wywołanego chwilowego oburzenia przez głośne wymówienie słów: „бунтовщики, на Царя руку поднимают!", a nie skutkiem rozsiewanych przez Katkowa bredni i fałszów.

Daleko jednak rozchodziły się wieści, szerzone przez prassę polako-żerczą. W gubernji Tomskiéj w jednej z większych wsi leżących na trakcie, zatrzymała się partya politycznych na nocleg. Każdy gdzie chciał zajmował kwaterę: mieszkańcy bez wyjątku chętnie nas przyjmowali, i wszystkiemu cośmy robili przyglądali się z wielką ciekawością. W kółku naszem znajdował się ksiądz, już dobrze posiwiały, rano według zwyczaju, ukląkł w końcu obszernej izby i odmawiał pacierze, wchodząca w tej chwili córka gospodyni domu z gotującym się samowarem w ręku, stanęła na środku izby i ze zdumie-

niem wpatrywała się w pochylonego modlącego się starca. Zaintrygowany jej zdziwieniem, zapytałem:

— Ciotko! (x) czemu się tak ciekawie przyglądasz? woda ci płynie z samowaru.

Oprzytomniała i postawiła samowar na stole, dodając:

— Wszystko to kłamstwo, co mówili nam o was, że nie wierzycie w Boga ani Chrystusa, a gorsi jesteście od żydów, Turków, tymczasem stary modli się do Boga, a modli się lepiej niż my się modlimy. (xx)

W ogóle na Syberyi i na miejscu kary, władze obchodziły się ze skazanymi znośnie, z małym bardzo wyjątkiem, a ludność miejscowa prędko się z nami oswoiła, przywykła, zasmakowała w naszem towarzystwie. Słuchała chętnie naszych opowiadań, a co najważniejsza okazywała nam pewien szacunek. Sybirski włościanin czy mieszczanin różnicę stanowi tu tylko ubranie, przy zdarzonej sposobności chętnie pije wódkę i pije jej za wiele, podochocony — daje wolę

(x) Wyraz powszechnie używany do każdej kobiety-prostaczki na Syberyi.

(xx) Lud rossyjski w ogóle jest względem innych wyznań tolerancyjny i nie wielki okazuje dla swoich duchownych szacunek, bo słabe oni posiadają wykształcenie i zostają niemal w takiej pozycyi co do swojej w stosunku do rządu, służby jak urzędnicy policyjni i „prawosławie" same

swej szerokiej naturze i skłonny jest do bijatyki. Jeżeli do tak podochoconego towarzystwa wszedł zesłany polak-najniezawodniej zapanowała względna przyzwoitość. Do określania zaś naszej moralnej wartości używano innej miary, do jéj wysokości wielu zesłanych niedorastało, a po kilkoletnim pobycie na Syberyi, do bardzo niewielu można ją było zastosować, świadczy ona jednak wymownie, jak przez własne usposobienie dobrze o nas trzymała miejscowa ludność. Proces obniżenia się poziomu naszej moralności, był zupełnie naturalny: musieliśmy wywrzeć pewien dodatni wpływ na otaczające nas towarzystwo, ale i otoczenie oddziaływało na nas, - byliśmy ludźmi, a nie granitową skałą, o którą fala się rozbija, nie pozostawiając po sobie widocznego śladu.

Pomimo napływu, zesłani na posielenie z początku łatwo znajdowali zajęcia i życie było znośném. Dla skazanych do ciężkich robót /: istniały one w wyroku, w rzeczywistości zaś bawiono się z nami w

---

jest officjalną nazwą religji, którą używa się jako środek polityczny do powiększenia liczby rossyan, bo „prawosławny" ma to samo oznaczać co „rossyanin"

ciężkie roboty;/ uciemiężenia wielkiego też nie było, ponieważ nie wymagano ściśle takowych. W zimie, prawie wszędzie, byliśmy od robot wolni, w lecie, np. w Usolu, raz we dwa tygodnie używano nas z kolei do oczyszczania kotłów w warzelniach soli, do grabienia siana, układania tężni, lub prowadzono do lasu aby przygotować gałęzi brzozowych na tężnie. W innych miejscowościach zapewne niewiele więcej wymagano. Przy życiu koszarowem, niekoniecznie hygienicznem, był to poczęści jedyny sposób poprawienia niedogodnych warunków, których dla braku pomieszczenia niepodobna było uniknąć. Starannie rozpytując się o warunki w jakich zostawała partya na drodze nadbajkalskiej – nieprzypominamy sobie wypadku, aby się kto skarżył na ucisk. Prawda, że dopóki zesłani nie urządzili sobie ziemlanek i szałaszów jakiś czas przepędzili pod gołem niebem, a żywić się musieli własnym przemysłem, dopóki okoliczna ludność nie zaczęła dostarczać zapasów żywności, droga bowiem przechodzi przez miejsca niezaludnione, ale nie trzeba zapominać, że wyprowadzono tam ludzi

skazanych do ciężkich robót.

Mówimy o tém, chcąc być o ile można bezstronnymi, bo szczerze pragniemy, aby światło prawdy, przenikając do coraz szerszych kół, tak u nas jak w Rossyi przyczyniło się do prędszego pokonania ciemności, fałszu, zaciekłej nienawiści, podtrzymywanych przez karjerowiczów-czynowników, mających na pieczy jedynie własny interes, a nie dobro całego państwa.

Syberja bardziej oddalona i bardziej zaniedbana, była oddawna ulubioném polem popisów podobnych osobistości. Z początku względem nas zachowali się oni dość ostrożnie, po niejakim jednak namyśle zaczęli i do nas stosować swoje praktyki, przez nich to wyłącznie i za ich sprawą zdarzały się bolesne wstrząśnienia w życiu wygnańców. Najprzód zaczęto nas okradać z tego co rząd na nasze utrzymanie przeznaczał, oraz z rzeczy i pieniędzy, przysyłanych z kraju przez krewnych i przyjaciół. Podobne praktyki dozórców, naczelników i komendantów w okręgu Nerczyńskim, w Akatui, doprowadziły zesłanych do głodu, a wskutek tego do starć gwałtownych, któ-

re władze miejscowe, najbardziej winne, tłómaczyły i zwalały na naszą burzliwość. Każdą tego rodzaju sprawę roztrzygano na naszą niekorzyść, poddawano obwinionych pod coraz ostrzejszy rygor, co obrażając wrodzone poczucie sprawiedliwości, jątrzyło tylko, ale uspokojenia sprowadzić nie mogło. Owczesny Jenerał-Gubernator Korsakow, człowiek z gruntu szlachetny i łagodny, słabego charakteru i niewielkich zdolności, chociaż łatwo ulegał wpływom swoich faworytów, pomimo to był dla zesłanych wyrozumiałym, ludzkim i nakazywał, komu należy, aby z zesłanymi obchodzono się grzecznie, uprzejmie i niczem ich nie rozdrażniano. Bywały wypadki, że zbyt gorliwych komendantów władza wyższa usuwała, lub ostre czyniła im wyrzuty. Zwracano baczną uwagę na wszystko, dość subtelnie oceniając, że drobne na pozór przyczyny mogą wywołać wielkie skutki w naszem wyjątkowem życiu, złożonem z goryczy, zawiedzionych nadziei i bezgranicznej rozpaczy po utracie na długo, a może na zawsze rodzinnego kraju. I jak rozpacz była wielką — dowodzą szczególniej w początkach bardzo częste wypadki warjacyi pomiędzy zesłany-

mi. Na naczelnika siły zbrojnej, konstytuującej w Usolu, naznaczono młodego oficera K. Ile razy żołnierze powracali z musztry, śpiewali jedną z najbardziej podżegających żołnierskich piosnek, które się zjawiły podczas powstania. Łatwo pojąć całą niewłaściwość podobnej manifestacyi! Dziwnie przykre wrażenie wywierał ten śpiew nie tylko na zesłanych, ale na każdego szlachetniejszego człowieka, przypominał mimowoli bicie związanego lub dobijanie rannych na polu bitwy. Zdarzyło się, że wice-Gubernator Irkutski-Ern przyjechał zwiedzić Usole i był świadkiem powrotu żołnierzy z musztry. Tego samego dnia przywołał do siebie naczelnika oddziału i od czasu tej konferencyi raz na zawsze byliśmy wolni od podobnych objawów szowinizmu ze strony młodego i niedoświadczonego oficera.

Mówimy o tem wszystkiem dla tego, że dalecy jesteśmy od wszelkiej myśli szukania usprawiedliwienia dla błędów i pomyłek własnych tam, gdzie go szukać nie należy, ani popierać

fałszywemi argumentami. Ludźmi jesteśmy, czujemy i myślimy po ludzku! Dziś gdy zachowanie się naszych współbraci nie tylko pod łagodnymi rządami Austryjackiemi, ale nawet pod żelazną ręką kanclerza niemieckiego, zastania nas zwycięzko od zarzutów „Moskiewskich Wiedomosti" i „Nowego Wremieni" – tych najżarliwszych przedstawicieli ówczesnej prassy rossyjskiej, a tragiczna śmierć oswobodziciela kilkudziesięciu milionow ludzi, najbardziej zaslepionych, dostatecznie powinna przekonać, że ludzie od Sekwany do Uralu wszędzie są ludźmi; gdzieindziej należy szukać rzeczywistych wrogów Rossyi i niekoniecznie ślepo wierzyć słowom Katkowa, że polacy stanowią jedną i jedyną zawadę do jéj szczęścia, pomyślności, obecnej i przysztéj wielkości.

Jakkolwiek położenie nasze jest bardzo trudnem, bo przychodzi nam walczyć z uprzedzeniem, niechęcią, niedowierzaniem, sztucznie wyhodowaną i systematycznie podtrzymywaną nienawiścią plemienną, nie wahamy się, w imię prawdy, rzucić rękawiczkę całej klice odstępców, karjerowiczów, afferzystów, czynowników łupieżców, któ-

rzy wiernie stoją pod podniesionym przez Katkowa sztandarem, szeleszczącym obłudnym patryotyzmem, bo w fałdach jego łatwo im zawsze ukryć brudny egoistyczny interes. Wyprowadzić na jaw taktykę tych flibustjerow rzekomego patryotyzmu, co każde światło zgaszą, każdy spokoj zamącą - bo tylko w ciemności i zamęcie mogą z powodzeniem prowadzić bezkarnie swe ohydne rzemiosło i jeszcze zasłużyć order lub inną nagrodę. Wewnętrznego ładu i spokoju boją się gorzej niż ognia, wiedzą przecież, że nawet za dobrych starych czasów, skargi o nadużycia i gwałty na spokojnych mieszkańcach dokonywane tolerowanemi nie były. Skargi dalekiego Irkutska dochodziły czasem do tronu, a ówcześni wielkorządcy kładli za nic na „Krasnej-płoszczadi" głowy pod toporem kata. Nic ich nie zadawalnia, wszystko jest dla nich podejrzaném, jak legendarna zmora przygnietli piersi dwóch pokrewnych sobie narodow i tuczą się ich krwią serdeczną.

Sposób ich działania wszędzie jednakowy: straszyć rząd i uczciwych ludzi wymyslonemi w ich własnych mozgownicach niebezpieczeństwami, siać wszędzie niepokój

i nieufność, aby mieć możność, niby w imię obrażonego prawa, głodnemu ostatni kęs chleba wydrzeć! Nie my polacy – a wy jesteście wrogami Rossyi, hamulcem na drodze postępu! Wy jesteście sprawcami, że wobec Europy, nawet zwycięztwa okupione potokami krwi, zmieniają się dla niej w porażkę.

Widzieliśmy jakie było mniej więcej położenie zwycięzców i zwyciężonych, jak powoli wyrabiał się stosunek zesłanych do władz i miejscowej ludności do roku 1866. Nareszcie 16 Kwietnia zjawił się Manifest, zmniejszający skazanym karę do połowy. Jakie były pierwiastkowe zamiary rządu, co wpłynęło na ostateczne ich sformułowanie w tej a nie innej formie, na to żadnych danych nie mamy; notujemy fakt, że był zredagowanym po zamachu Karakozowa i pod wrażeniem alarmu, podniesionego w kwestyi pożarów i podtrzymywanego z namiętną wściekłością i zapamiętałością. (*) Głośno mówiono przed jego ukazaniem się o amnestyi, a manifest był tylko, jak słusznie mówi „Russkaja Staryna", aktem spra-

(*) Skutki tej zbrodniczej agitacyi widzieliśmy na własne oczy. W Tarze, mieście okręgowém w gubernii Tobolskiej, w miejscowym szpitalu leżało dwóch politycznych niebezpiecznie pobitych w czasie pożaru, bez względu na to, że z prawdziwém poświęceniem przyjmowali udział w gaszeniu ognia.

wiedliwości. Gdy mu innej nazwy dać nie możemy. Pospieszne sądy wojenne, szczególniej pod zarządem Murawjewa, bez żadnych pozytywnych danych, wydawały straszne wyroki. Widzieliśmy w Irkutsku na własne oczy starca, z którego całe koszary szydziły, skazanego na 20 lat do ciężkich robót za to, że był najwierniejszym poddanym, o powstaniu słyszeć nie chciał, a za niewniesienie podatku narodowego miał być powieszonym. Posiadacz niewielkiego majątku na Litwie, nadzwyczaj skąpy, lichwiarz, miał u siebie w domu dość znaczną kwotę w złocie i, na czas zaburzeń, ukrył ją pod podłogą. Przy rewizyi znaleziono ukryte skarby skąpca, pieniądze skonfiskowano, jego aresztowano i jako kassjera Rządu Narodowego skazano i wysłano. Sam całą sprawę, płacząc, najnaiwniej opowiadał, a znajomi, potwierdzając fakt, śmieli się z niego serdecznie.

Bądź co bądź manifest był przyjęty z uznaniem, dał nadzieję, że nie będzie w tej kwestyi ostatniem słowem. Zesłani swobodniej odetchnęli i z ufnością oczekiwali jutra, mniemano, że przeszłość powoli

pójdzie w zapomnienie i nowe życie zabłyśnie! Los szyderca zrządził inaczej: około tego czasu znaczna partyja zesłanych zimowała nad Bajkałem w Listwiennicznej. Do robót żadnych używani nie byli, tu ich zastała łaska Monarsza. Skazanych na lat 6 ciężkich robót, manifest uwalniał na osiedlenie, innym termin kary zmniejszał o połowę, skazanych na całe życie zostawiono w robotach na lat 10. Chociaż dość znaczna liczba korzystała z uwolnienia od robót, i tych rozesłano po rozmaitych gminach, pozostało do 800 ludzi, których oddano pod rozporządzenie pułkownika Czerniajewa; 29 Maja zaambarkowano na trzy parostatki aby przewieźć na miejsce przeznaczenia. Stosownie do instrukcyi jenerał-gubernatora, mieli być użyci do robót, jako pomoc przy poprawieniu drogi pocztowej na około Bajkału, pod kierunkiem inżynjera Szaca, prowadzącego roboty za pomocą miejscowego szarwarku.

Tegoż samego dnia przed wieczorem, we wsi Kułtuku (*) wysadzono na brzeg 200 ludzi, urządzono szpital i zostawiono doktora. Resztę, mniej-

(*) Wieś nad Bajkałem - chat 40.

szemi partjami, rozlokowano po pustej drodze nadbajkalskiej, w pobliżu samotnych stacyi pocztowych, Murynu, Wydry, Śnieżnej i Mi-szychy, z odpowiednim przy każdej partyi konwojem. Wysadzeni na pusty brzeg, urządzali się jak mogli i chcieli. Kopano ziemlanki, budowano szałasze z kory drzewnej; karmili się własnym przemysłem, dopóki nie zawiązano stosunków z dalszą okoliczną ludnością; robili co chcieli, bo inżynier Szac w miesiącu Czerwcu pomocy ich nie potrzebował.

Głucha dotąd agitacya pomiędzy zesłanymi, zdradzająca się w najrozmaitszy sposób po całej drodze, a najsilniej zamanifestowała się w tak zwanej sprawie Kańskiej, w której śledztwo osobiście przeprowadzał pułkownik Kupenko, w Kułtuku nad Bajkałem wystąpiła jawnie, otwarcie! Głośno zaczęto mówić o powstaniu, przejściu przebojem do granicy chińskiej, a przez Chiny aż do wybrzeży oceanu wschodniego – tam zas, przy pomocy statków zagranicznych, – do Europy, (: prostaczkom szeptano o Galicyi :) Jeżeli w tem wszystkiem nie wie-

le można dopatrzeć rozumu to bujnej fantazyi było aż nadto; kuto prawie jawnie ostrza do lanc, kosy i noże. Z tąd słano posłów na całą drogę, aby zyskać jak najwięcej zwolenników i sprzymierzeńców. Najczynniejszym wsród pospólstwa był niejaki Kwiatkowski. W Czerwcu Celiński z Kultuku miał wezwać Szaramowicza, aby był gotów (x). W kartce pisanej do niego, po daniu instrukcyi, zawiadamia krótko: „ja zaczynam!" Rzeczywiście, 24 Czerwca Kultuk dał sygnał rokoszu; żołnierze nie stawili oporu i powstańcy, przeważnie konno, uzbrojeni licho, bez ammunicyi (xx), ruszyli do Murynu. Partja, rozlokowana w okolicach Murynu, prawie cała była przeciwną ruchowi; na wieść jednak, że polacy w Kultuku powstali, wcześniej skaptowani, porwali się do broni i wielu słabych i niezdecydowanych pociągnęli za sobą. Uciekający bezbronni kozacy, za nimi cwałująca improwizowana kawalerja, widok aresztowanego oficera z Kultuku, a wreszcie fałszywe wieści, że Irkutsk jest już w ręku polaków

(x) Berg. „Историческій вѣстникъ" zeszyt za Marzec 1883 r.
(xx) Na broń, którą zabrali od kozaków, mieli po pięć nabojów.

zrobiły swoje. Część partyi Murymskiej przystąpiła do rokoszu.

Na stacyi pocztowej „Miszycha" starostą partyi był Gustaw Szaramowicz, który tego dnia znajdował się osobiście w Murymie. Człowiek młody, entuzyasta, trochę muzyk, trochę poeta, oddany całkowicie kolegom, i powszechnie lubiony, okrzyknięty został głównym naczelnikiem (x). Oponenci ze szpitalem i apteką ulokowali się w starym domku rybackim, postanowiwszy, bez względu na to ich spotkać może ze strony zrewoltowanych współtowarzyszy, opierać się do końca. W liczbie tej był i rodzony brat naczelnika powstania.

Szaramowicz, na czele już zformowanego i uzbrojonego oddziału, ruszył do wskazanego mu miejsca, aby nieposłusznych zmusić do wystąpienia. Wtedy Franciszek Ujazdowski, były uczeń szkoły wojskowej w Metz (xx), wystąpił w imieniu kolegów, ale zaledwie wymówił: „panie Gustawie!" gdy Szaramowicz z gniewem mu przerwał:

— Nie ma tu żadnego pana Gustawa, a jest naczelnik główny

(x) Oddziałami dowodzili: Celiński, Rajner, Kotkowski. Celińskiemu, jako wojskowemu niekoniecznie podobała się niespodziewana dyktatura Szaramowicza. Jedność działania w skutek tego od samego początku była niemożebną.

(xx) Umarł w Irkutsku.

sił zbrojnych zabajkalskich.

Ujazdowski najspokojniej dalej mówił:

— Przepraszam p. Naczelnika, o tem niewiedziałem! W każdym razie chcielibyśmy wiedzieć, dokąd i jak pójdziemy?

— Wasza rzecz słuchać i milczeć! odrzekł Szaramowicz.

— W takim razie stanowczo zostajemy! były ostatnie słowa Ujazdowskiego.

Improwizowany dyktator zwrócił się do otaczających, i po krótkim opowiedzeniu co i jak się stało, tak swoje przemówienie zakończył:

— Zdrajcami i odstępcami garnirować będę lasy Sybirskie! Otoczyć ich!

Poczem czas jakiś pozostał w milczeniu, jakby wyczekiwał, czy przed rzuconą groźbą nie złamie się upór, a widząc, że próżną jest jego nadzieja, i nie chcąc tracić czasu, zostawił uporczywych, jak się wyraził, na pastwę i urągowisko wrogów, a sam z oddziałem wyruszył na noc ku stacyi pocztowej „Wydra", zdążając do Miszychy. Aresztowanych kozaków na wolność wypuścił.

Przeciwnicy powstania, pozostawieni samym sobie, po wspólnej naradzie, mając ze sobą urjadnika

~~Ławrentjew~~ ~~praporszczyk~~
/:~~podoficera~~:/ z kilkoma kozakami, postanowili pójść do Irkutska. Na 7 wierście, spotkał ich zasiedatel /:urzędnik policyjny w powiecie:/ miejscowy na czele oddziału ochotniczego, zformowanego z okolicznych włościan i Burjatów, uzbrojonego w oście, widły i t. p. w celu ścigania i łowienia powstańców. Po wysłuchaniu objaśnienia, zasiedatel poradził im wrócić na dawne miejsce i czekać cierpliwie dalszego losu, jeżeli w drodze do Irkutska nie chcą się narazić na zemstę rozdrażnionej ludności. O ile była prawdziwą groźba podobna - nie wiemy, mamy jednak pewne dane myśleć że wcale nie była przesadną; bądź co bądź rady posłuchali i wrócili na miejsce. Długo jeszcze wypadło im czekać, na bardziej jeszcze opustoszałem po tej katastrofie dzikiem wybrzeżu Bajkała, na zdecydowanie ich losu. Zdawało się, że o nich zapomniano; gdy dopiero w sześć tygodni wyprawiono z Irkutska oddział kozaków, aby ich przyprowadził; obdarci i obici przez wysłanych kozaków dostawieni zostali nareszcie do

miasta. Nie lepszym był los oponentów na stacyi „Miszycha": wszyscy bez wyjątku traktowani byli na równi z rokoszanami i bez wyjątku sądzeni. Tym sposobem władza postarała się stwierdzić faktami ostatnie słowa Szaramowicza. W ogóle zaś oponenci gorzej ucierpieli niż zrewoltowani, bo od ostatnich niejednokrotne, okrutną śmiercią zagrażające, musieli przenieść prześladowania. Niesłychana tu zawiązała się była burza, w której można powiedzieć – brat uderzył na brata. Straszny odbył się tu dramat, który gdyby mógł być oddany na scenie nie przestawał by do łez poruszać widzów.

Z rana 25 Czerwca powstańcy byli już na stacyi „Wydra" z małemi odpoczynkami, przeszli stacyę „Śnieżną" i 27go około południa stanęli na stacyi pocztowej „Miszycha, gdzie zastali aresztowanych: inżyniera Szaca, pułkownika Czerniajewa i oficera Proszutyńskiego. Część partyi tu znajdujących się wygnańców była gotową do wystąpienia – inni zaś i słyszeć o niczem nie chcieli. Szaramowicz widział ze smutkiem, że to co w marzeniach przedstawiało mu się pię-

krém wielkiem, a przedewszystkiem
do wykonania łatwém, w prakty-
ce spotykało na każdym kroku trud-
ności i coraz bardziej zakrawało
na smutną farsę, która tragicznie
musiała się zakończyć. W samym
ruchu okazało się rozdwojenie: Ce-
lińskiego z oddziałem brakowało,
nikt nie wiedział gdzie poszedł i
co zamierza. Uzbrojenie było nad-
zwyczaj nędzne: w piechocie wie-
lu ludzi, oprócz lanc z osmalonymi
w ogniu końcami zamiast grotów
nic w ręku nie mieli. W téj kryty-
cznej chwili wrócił pluton kawa-
leryi, wysłany w stronę Posolska
/: miasteczko i klasztor niedaleko
Bajkału :/ na zwiady, z wieścią
o zbliżaniu się wojska. Szaramo-
wicz, nie wiele myśląc, pożegnał
kolegów, zostających na stacyi, uwol-
nił z pod aresztu Szaca, Czerniaje-
wa i Proszytyńskiego, nie wielki
oddział ludzi z trębaczem wsadził
na łódki, aby posuwając się za
głównemi siłami brzegiem Bajka-
łu, śledzili ruchy wojska z téj
strony, a sam, z całym oddziałem
poszedł dalej traktem. Na 10^téj
werscie po przeprawie przez rzekę
„Bystraja" usłyszano trąbkę na
Bajkale. Jeden z oficerów pobiegł

na brzeg jeziora i przyniósł wiadomość, że statek z kozakami zdąża w tę stronę brzegu. Położenie powstańców było krytyczném: od strony Posolska posuwał się Ryk z piechotą, z tyłu ścigało i napędzało ich wojsko, wysłane na furmankach z Irkutska, z prawego boku od lasu — oddział wojska z pospolitém ruszeniem, z lewego — Bajkał i statek z kozakami na kotwicy. Po zrobieniu kilku bezcelowych manewrów, przemokli od deszczu, o zachodzie słońca, podsunęli się pod las, z kąd przyjęto ich gęstym karabinowym ogniem. Kawalerja powstańcza słabo odpowiadała, kilku zabito, wielu raniono; zginął oficer rossyjski Prochorów. Na odgłos strzałów pospieszył i Ryk. Piechota powstańcza, źle uzbrojona, przy pierwszych strzałach, opuszczona przez oficerów, nie przyjmowała żadnego udziału w walce. Usiłowania kilku ludzi energiczniejszych nie zdołały jej z miejsca poruszyć, co widząc Szaramowicz, sam rzucił się w stronę, z kąd najgęściej strzały padały, a nadchodząca noc położyła koniec bezcelowej strzelaninie. Zdezorganizowani, upadli na duchu, powstańcy powrócili w nocy na Miszychę, gdzie pomiędzy kolegami, nieprzyj-

mującymi udziału w powstaniu, zastali Proszutyńskiego z kilkoma kozakami, który miał instrukcyę wydawać chleb, sól, herbatę i mięso wracającym powstańcom. Na drugi dzień nadciągnęło wojsko, wysłane z Irkutska furmankami i to, które pod dowództwem Ryka zastąpiło powstańcom drogę do Posolska. Jedna część wojska, przy pomocy ochotników, otoczyła tańcuchem obóz niedobitków, reszta zaczęła przepatrywać las i ztamtąd sprowadzać rozpierzchłych i zgłodniałych zbiegów. Poszukiwania trwały dni kilka, nareszcie 4. Lipca ze wszelką ostróżnością wsadzono wszystkich na statki i przywieziono do wsi Listwienicznej, przepełnionej kawaleryą i piechotą. Pułkownik Czerniajew przyjął więźniów, kazał pokuć w kajdany i na barżach odesłać do Irkutska. 5go Lipca barże stanęły pod miastem; na brzegu czekało wojsko i zaciekawiona ludność miejscowa (x). Więźniów wysadzono na brzeg i pod silną strażą przeprowadzono do więzienia.

Długo jeszcze małemi partyami zwożono niedobitków; dostawiono Szaramowicza, Rajnera, Kotkowskiego

(x) Naoczni świadkowie utrzymują, że ludność zachowywała się spokojnie. Widok rannych i okutych w kajdany obudzał nawet pewne współczucie.

Celińskiego. Ubiony niegdyś kolega Szaramowicz był obecnie przedmiotem obelg i pogróżek dla zdemoralizowanego tłumu. Naznaczono komissyę, przeprowadzono śledztwo, a po jego ukończeniu, z rozporządzenia jenerał-gubernatora, sprawę oddano pod sąd polowy. Prezesem sądu był jenerał Safjano, prokuratorem — Milutin. Po przeprowadzeniu processu, podsądnych rozdzielono na 6 kategoryj: 24 osób skazano na karę śmierci, więcej niż 200 osób należących do drugiej kategoryi, każdego na 100 pletni i t. d., a wszystkich — na pozbawienie charakteru politycznych przestępców.

Korsaków chciał usunąć się od konfirmacyi i w tym celu niejednokrotnie telegrafował do ministra wojny. Uporne milczenie dało mu poznać, że na mocy służącej mu władzy, sam powinien się rozporządzić. Przy konfirmacyi — co do Szaramowicza, Celińskiego, Rajnera, Kotkowskiego, Eljaszewicza wyrok kary śmierci został utrzymany; drugiej kategoryi karę pletni zamieniono na zesłanie do ciężkich robót bez terminu. Co się tycze innych kategoryj — wyrok sądu polowego bez zmiany zatwierdzonym został. Do ostatniej kategoryi zaliczono przeciwników powstania i nieprzyjmujących w nim żadnego udziału.

Śledztwo i process sądowy ciągnęły się przeszło 5 miesięcy. Musiały się one odbywać pod pewnym wpływem, bo powstanie to traktowano jako samodzielne, tak jakby ono wyparowało z wód Bajkalskich; widocznie uchylano się szukać jego początku, sprężyn i przyczyn. Niezawodnie zdołały skutecznie podziałać tu przeważne do ukrycia prawdy wpływy, jak to dalszy wykład okaże.

14. Listopada 1866 r. skazanych na śmierć na przedmieściu Znamieńskiem rozstrzelano (×) i tegoż samego dnia objawiono wyrok innym podsądnym i niewielkiemi partjami zaczęto wysyłać na miejsce przeznaczenia. Wysyłka przeciągnęła się do Grudnia 1867 roku.

Professor Berg opowiadanie swoje o Zabajkalskiem powstaniu (××) kończy na wykonaniu wyroku, cytując słowa Szaramowicza, powiedziane na placu do ks. Szwernickiego, proboszcza parafji Katolickiej Irkutskiej. Chociaż szanowny autor opowiadanie swoje opiera na źródłach urzędowych, uważamy za obowiązek całej tej scenie zaprzeczyć, a przytoczyć, co wiemy o wykonaniu wyro-

(×) Właściwie wyrok śmierci był naznaczony na dzień 12. Listopada, w Sobotę, a że tego dnia przypadła jakaś uroczystość galowa, przeto przeniesiono wykonanie takowego na 14te, t.j. na poniedziałek.

(××) „Историческій вѣстникъ" r. 1883. zeszyt marcowy.

ku od naocznych świadków i samego ks. proboszcza.

Zachowanie się Szaramowicza w ka missyi i na sądzie było bez zarzutu. Kiedy ogłoszono mu wyrok, prosił o pozwolenie napisania kilku słów do brata, który chociaż nie należał do powstania, ale wraz z innymi podsądnymi trzymany był w więzieniu; otrzymawszy żądane pozwolenie, tylko tyle napisał: „Zbyt kochałem ludzi i dla tego zginąłem".

Słowa proboszcza Irkutskiego o wykonaniu wyroku nie mogą podlegać żadnej wątpliwości; był on z obowiązku najbliższym świadkiem ostatnich chwil i myśli skazanych na śmierć. — „Byłem, mówi on, kilka razy w więzieniu u Szaramowicza, a zawsze aż do tez był rozdrażniony. On, swojém zachowaniem się, najczęściej mię uspakajał i mówił, że mu ze mną dobrze, a najtrudniejsze dla niego chwile samotności, gdy myśli o matce i siostrze. W dzień wykonania wyroku, kiedyśmy przyjechali na miejsce kary, wszyscy uklękli w milczeniu, ja, błogosławiąc ich ze łzami, uściskiem każdego pożegnałem. Stojąc pod słupem, Szaramowicz zdjął czapkę, i odrzuciwszy ją w stronę komenderującego wojskiem na placu, majora

Ryka, rzekł: „Omgaiume moemy bpamy". Major, w oczach skazanego, zdobył się jeszcze na kopnięcie jej nogą. „Niech żyje Polska!" wykrzyknął nie on, a Kotkowski.

P. Berg, nieulega wątpliwości, mógł czerpać ze źródeł autentycznych, urzędowych, a jednak nie miał możności oddać całej prawdy, bo tej i w źródłach niebyło. W liczbie głównych promotorów ruchu, prócz wyżej wymienionych rozstrzelanych, wymienił Pawła Landowskiego-sztyletnika i Karola Nowakowskiego i nie objaśnił, jakim sposobem obadwaj, ostatni zaś zupełnie, uszli od kary, bo przecież nie twierdzi, że uciekli. Widocznie do p. Berga musiało dojść jakieś ustne podanie, a w niem właśnie, jak zobaczymy niżej i zawierała się cała istota rzeczy – cała prawda.

Opowiedzieliśmy treściwie przebieg smutnej sprawy Zabajkalskiej. Sama w sobie robi ona wrażenie bardzo dziwne. Massa ludności, po większej części bez żadnego wykształcenia, porywa za broń, bez ściśle oznaczonego celu, bez żadnego planu, bez zewnętrznych przyczyn, któreby mogły usprawiedliwić podobnie szalony krok rozpaczą, sza-

moce się kilka dni z przeszkodami, na jakie napotyka wśród współtowarzyszy i prawie bez boju składa broń przy pierwszem spotkaniu z nieprzyjacielem, rozbiegając się bezładnie na wszystkie strony. W rezultacie ściąga na siebie ciężką karę, pogorsza ciężką dolę współwygnańców, a co najważniejsza, niekorzystnie oddziaływa na położenie kraju, który nie miał jeszcze czasu opamiętać się po katastrofie 1863 roku. Prawdziwym wrogom porządku i spokoju, w guście Katkowych, Suworynych, Lubimowych daje na długo do ręki już nie broń — a maczugę przeciwko wszystkiemu co polskie!

Katastrofa zabajkalska stała się przyczyną wielu, do niezliczenia, ciężkich dla wygnańców i dla całego kraju skutków. Wieść o buncie polaków nad Bajkałem, jak błyskawica, obiegła całe Państwo, w ślad zatém i Europę, a pochwycona przez gazety, w fałszywych sprawozdaniach korrespondentów złej woli, urosła do olbrzymich rozmiarów. Głównym organem, w którym się drukowały wszelkie szkodliwe dla polaków wymysły, były „Moskiewskie Wiedomosti", a korrespondentami ich w tej mierze — byli czy-

nownicy-karjerowicze, którzy, rozumie się, starali się tworzyć fakta i jak najlepiej dla siebie pisać. Gawędom i baśniom nie było końca, a wszystkie szerzyły trwogę i podniecały nieufność ku polakom nietylko ze strony władz i figur rządowych, ale i ze strony miejscowej ludności. Katkow i Kompanja uderzyli jak w bęben, gwałtownie domagając się najstraszniejszych środków, byle tylko wytępić raz na zawsze polaków. Ludzie uczciwi, w obec spełnionego faktu, musieli zamilczeć. Tryumf reakcyi był zupełnym; zaciężyła ona z całą siłą nie tylko nad naszym krajem, ale i nad całą Rossyą – Katkow stał się znowu wyrocznią. Rząd zmuszony był cofnąć się z drogi, na której zaledwie pierwszy krok postawił; nie mogło już być mowy nie tylko o amnestyi, ale nawet o jakich bądź ulgach. Pod naciskiem alarmistów trzeba było zrobić krok wstecz i pójść dalej po drodze repressyi i ucisku. Dawniej, na starania o ulgi dla pojedyńczych osób, bez względu na to, z kąd pochodziły, wręcz odmawiano, oświadczając, że łaska Monarsza musi mieć na widoku ogół, a nie jednostki pojedyńcze, teraz przyjęto za zasadę, aby o ułaskawienie podawali prośby sami

wygnańcy. Będących w drodze popędzono co prędzej na miejsce kary; osądzonych dawniej do rot aresztańskich, po odbyciu kary, wbrew obowiązującemu prawu, zamiast wrócić do kraju, wysłano na osiedlenie do Syberyi, a więc powtórnie, bez winy i sądu, skazano na cięższą jeszcze karę, słowem, żelazne kleszcze, w których nas zawsze i wszędzie trzymano, zaczęły się na nowo gwałtownie zaciskać.

W Syberyi Wschodniej wyjęto zesłanych z pod ogólnego prawa, a poddano pod działanie czasowych przepisów i instrukcyi, wydanych przez jenerała Korsakowa,(*) przy pośrednictwie w tym celu sformowanej oddzielnej Kommissyi. Przepisy te ciążyły nad zesłanymi z mniejszą lub większą siłą, stosownie do osobistych usposobień następnych jenerał-gubernatorów, aż do ostatnich czasów. W mieście - zesłany polityczny zależnym był od kaprysu pierwszego lepszego urzędnika policyjnego, we wsi - od sielskiego starosty, który według swego widzimisię mógł

(*) Murawjew dawniej jeszcze piśmiennie o to nastawał, lecz łagodny charakter Korsakowa nie mógł się zdecydować na zbyteczny rygor i żądania jego nie zadowolnił; z danych rad teraz dopiero skorzystał, gdy do tego jeszcze, przez bunt Zabajkalski, sama przez się nastręczyła się zasada i, jak on uznał, potrzeba. Tak więc Murawjew chciał na Syberyi ścigać i dręczyć wygnańców politycznych. Co za wytrwałość w okrucieństwie!

każdego wsadzić do więzienia, przerzucić z miejsca na miejsce, nie zdając z tego nikomu rachunku. Polityczny nie miał prawa ani się bronić, ani usprawiedliwiać, na skargi jego nie zwracano uwagi, — stał się rzeczą.

Bez wiedzy władzy niewolno było politycznemu wyjść za rogatkę; ze wsi nie mógł wyjechać do miasta, aby coś sprzedać lub kupić. Dla otrzymania prywatnej posady — rozumie się podrzędnej —, bo przy braku praw cywilnych i swobody ruchu o innej nie podobna było pomyśleć, — potrzeba było pozwolenie władzy; aby je uzyskać, wymagano zaświadczenia wiarogodnych obywateli miejscowych o dobrém prowadzeniu się proszącego. Po wydaniu pozwolenia, przyjmujący politycznego wygnańca dawał formalne zobowiązanie się, że bierze na swoją osobistą odpowiedzialność i dalsze sprawowanie się podobnego indywiduum. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno było znaleźć kawałek chleba wobec tak ciężkich warunków; dziwić się jedynie można, że znajdowali się jeszcze ludzie, którzy pomimo tylu utrudnień przyjmowali politycznych i pracy im nie odmawiali.

Każdy polityczny, osiedlający się po wielu trudnościach w Irkutsku,

lub czasowo do niego przybywający, składał w policyi piśmienne zobowiązanie, że nie będzie podawał prośb do jenerał-gubernatora, nie będzie uczęszczał do klubów, do teatru i nawet do ogrodu publicznego nie wejdzie, jeżeli tam znajdować się będzie jenerał-gubernator, bo zręczni karjerowicze zdołali dla wzmocnienia swojej pozycyi, zręcznie zaszczepić w Korsakowie obawę co do bezpieczeństwa jego własnej osoby, chociaż do tej obawy najmniejszego nie mogło być powodu. Słowem, że Korsaków czuł się być w strachu, a Kupenko, jako jego ochrona, wielkie miał u niego znaczenie i przez to w ogóle wydatne zajmował stanowisko. Przywrócenie dawnych praw stanu, na mocy Cesarskich ukazow za 1871 i 1874 rok, było pustym dźwiękiem, bo w niczém nie poprawiło doli wygnańców przy istniejących wciąż w całej sile miejscowych instrukcyach i wyjątkowych przepisach.

Oprócz ogólnych władz policyjnych nad zesłanymi politycznymi czuwał jeszcze oddzielny „Tymczasowy Zarząd dla polepszenia bytu przestępców politycznych". Wydawano naprożno na utrzymanie jego rocznie po kilkadziesiąt tysięcy rubli srebrem, z summ kontrybucyjnych, sciąganych z zubo-

żałego kraju i wysyłanych pod rozporządzenie jenerał-gubernatora. Dziwna ironja! Zarząd zajmował się zesłanymi pod względem politycznym, chociaż wiedział dobrze, że zdobycie kawałka chleba całkowicie pochłaniało duszę i ciało każdego zesłanego polaka. W jaki sposób czuwał nad polepszeniem bytu – o tém nieco niżej pomówiemy obszerniéj.

W obec tego potwornego chaosu klęsk i nieszczęść mimowoli nasuwają się pytania: na co? po co? dla czego? wreszcie, kto sprawcą klęski? czy rzeczywiście ci, którzy przypłacili życiem za chwilę nierozwagi i uniesienia? Na pytania te chcemy rzucić pewne światło, wyzwać objaśnienia, póki jeszcze żyją świadkowie wypadków, oświecić współczesnych i zostawić prawdziwy spadek potomstwu.

Gazety Krakowskie w r. 1867 tłomaczyły powstanie Zabajkalskie uciemiężeniem ze strony rządu, i z tego powodu, biorących w niem udział, jako nowych męczenników wystawiały. Do pewnego stopnia, tak się zapatrywali na powstanie i sami rossyanie, a po części i prassa rossyjska. Twierdzenia podobne były mylne i że przyczyny powyższe nie miały tu miejsca opowiadanie dotychczasowe dostatecznie stwierdza.

Idea ruchu na Syberyi pomiędzy wygnańcami powstała bardzo wcześnie: mówiono o nim podobno w więzieniu Kijowskiem, i w tymczasowych koszarach w Moskwie. Kto pierwszy ją wypowiedział niepodobna dzisiaj, a może nigdy stanowczo roztrzygnąć. Bardzo naturalnie, że w ludzi zdenerwowanych od uciemiężenia w więzieniach, poniekąd umysłowo cierpiących, nie mało mogło powstawać w głowach chorobliwych myśli. Pomiędzy skazanymi z powstania 1863 r. był oficer jeneralnego sztabu Jarosław Dąbrowski, człowiek szczególnie zdolny, energiczny, rzutny, bujnej wyobraźni, dla którego przedsięwzięcia najbardziej awanturnicze, prawie niemożebne, wydawały się zwyczajnemi; o wszystko by się pokusił, a przy odrobinie szczęścia - wiele by dokonać potrafił. W czasie swego pobytu w Moskwie - ideę zbrojnego ruchu na Syberyi gorąco popierał. Na dalszy przebieg sprawy nie miał żadnego wpływu, skorzystał z nastręczającej się sposobności i zagranicę uciekł (×). Myśl jednak rzucona, kołatała się między zesłanymi, dopokąd nie znalazł się człowiek, który ją podniósł, żywioły łatwo podatne organizował,

(×) Po niepowodzeniu się ucieczki z cytadelli Warszawskiej - uciekł z Moskwy (z Katarzyńskiego dworu) przebrany za kobietę. Zginął w Paryżu, w czasie kommuny, będąc w niej jednym z głównych dowódzców.

w czyn wprowadzić usiłował, a chociaż potém, w stanowczej chwili nie brał w niej udziału, był bezwątpienia głównym jéj sprawcą.

Pierwszy był człowiekiem czynu i dobrej woli, drugi – dość zręcznym graczem politycznym, który każdą wygraną umiał najdokładniej na swą wyłączną korzyść wyzyskać, w razie zaś przegranej, bez względu na środki, jak najspieszniej swoją stawkę wycofać. ~~Sumienia jego roztrząsać nie chcemy~~, Aby nie wpaść mimowoli w tendencyjność, ~~a~~ przedstawimy fakta, jakie się ujawniły i zaznaczymy stosunek jego do nich i do władz miejscowych i na odwrót – zachowanie się władz względem niego, aż do chwili wyjazdu jego z Syberyi i ucieczki z Niżniego-Nowgorodu za granicę.

Powstanie 1863 roku bawiło się źle i nieudolnie w terroryzm – inaczej być nie mogło, obcym on jest duchowi narodowemu. Zła i nieudolna zabawa wytworzyła oddzielną organizacyę żandarmów, którzy rzemiosło swoje praktykowali po większej części na stójkowych, lub drugorzędnych szpiegach. W chwili kiedy ruch zaczął się chylić ku upadkowi, żandarmerya stała się wrzodem zarażającym cały organizm, który już nie miał siły, aby przez stosowne środki pozbyć się pierwiastków przyspieszających jego ostateczny rozkład,

Naczelnikiem żandarmów był student Szkoły Słównej w Warszawie, z fakultetu medycznego, Paweł Landowski. Młody, przystojny, ambitny, frazeolog, karjerowicz, niewielkich wprawdzie zdolności, ale bogato uposażony w spryt łatwego i szybkiego orjentowania się w każdej danej chwili, bez względu na środki, wyzyskać wszystkich i wszystko na korzyść własnego interesu. Posiadał w wysokim stopniu umiejętność łatwego podszywania się pod zdania i usposobienia innych, aby tem łatwiej niemi zawładnąć i dla swoich osobistych widoków do ostatka wyzyskać.

System, którym się zawsze i wszędzie odznaczał, zawdzięczał rasie Semickiej, do której z pochodzenia należał, chociaż chodził we fraku (x) nie był obywatelem kraju i nie kochał go; należał on nie do tych izraelitów, którzy uznawszy siebie za obywateli naszego kraju, pracowitością, nauką, sumiennością i innemi zaletami, stali się jego chlubą, a stał w licznych niestety szeregach tych żydów, którzy dostatecznie zapomnieli o ziemi obiecanej, żadnej innej za ojczyznę nie przyjęli, a pod pozorami chrześcijańsko-europejskiej cywilizacyi, szukają wszędzie dla

(x) Na Syberji spotykaliśmy czasami żydów chałaciarzy, którzy kraj kochali, nie solidaryzowali się z żydami całego świata, Syberyjskiemi pogardzali i do kraju tęsknili, oczekując powrotu jak zbawienia.

siebie odznaczenia i karjery, albo żyją na koszt społeczeństwa wśród którego osiedli, rujnując go ekonomicznie i osłabiając politycznie. Może się komu wydać dziwnem, że izraelita z pochodzenia, był naczelnikiem organizacyi, której zadaniem było szerzyć postrach na około siebie. My zawsze gotowiśmy twierdzić, że pochodzenie semickie ułatwiało Landowskiemu zajmowanie podobnego stanowiska. Do niego należało rozkazywać — a to nie wiele kosztuje. Działanie pokryjomu nie wymagało osobistej odwagi i męztwa i tych zalet nie posiadał Landowski. Najlepszym tego dowodem są zamachy na życie jenerała Trepowa i hr. Berga; pierwszy okazał się niemal igraszką, a drugi, wbrew radzie, żeby kupić niewielki, w ciasnem, koło poczty, miejscu, domek i tym sposobem nikogo nie narazić, Landowski głosem i powagą naczelnika, zdecydował dopełnić zamierzony zamach z domu hr. Zamojskiego, z czwartego piętra, w szerokiej ulicy, widocznie przez tchórzostwo, z nadzwyczaj odległej mety. Jak wielkie ten niefortunny zamach wywołał klęski i straty dla mnóstwa, zaczynając od gospodarza domu, zupełnie niewinnych osób, o tem nie tylko Warszawie, ale niemal całemu światu dobrze jest wiadomo.

Gdy wydawanie rozkazów w Warszawie stało się niebezpiecznem, Landowski, ze swymi żandarmami, bez opowiedzenia się komu należało, wyruszył w pole, sformował partyę i stanął na jej czele pod przybranem nazwiskiem „Kosy". Zdawało by się, że partya złożona z tak strasznych ludzi, pod strasznym dowódzcą, cudów waleczności dokaże, tymczasem o waleczności jéj historya milczy. Partya przy pierwszem spotkaniu się z wojskiem rossyjskiem została rozproszoną i dowódca dostał się nietknięty do niewoli.

W cytadelli Landowski był nadzwyczaj potulnym: żeby się zasłużyć przed władzą przy śledztwie, śpiewał co mógł, co umiał i nawet, przez gorliwość, czego nie umiał, na arkuszach całych składał swoje szczegółowe wykrycia, a gdy matka u nóg Cesarzowej w Szwalbach błagała zmiłowania dla syna, hr. Berg, z woli Cesarza, powtórnie przepatrzywszy wyrok, przez wzgląd na młodość, serdeczną skruchę i szczery żal za grzechy, karę śmierci na karę ciężkich robót Landowskiemu zamienił, a w ogłoszonym w gazetach wyroku powody ułaskawienia wyłuszczył.

Stosunek Landowskiego do władzy sformował się potem dla niego sympatycznie tak dalece, że trzeci /: sekretny :/ (x) wydział Kancelaryi Cesarskiej nakazał

(x) Dowód tego znajduje się w archiwach.

był gubernatorowi Irkutskiemu skła-
dać sobie peryodycznie raporta o zdro-
wiu Landowskiego – dla uprzejmego
kommunikowania jego matce. Wśród
wygnańców zaś Landowski potrafił
przez prostaczków wyrobić powszechne
przekonanie, że ocalenie swoje jedy-
nie staraniom matki zawdzięcza i
nikt bez narażenia się na wyraźne
niebezpieczeństwo nie mógł się odważyć
inne, więcej rzeczywiste powody ocalenia
wykazać, bo on wszędzie – w drodze na
wygnanie – spotykał swych dawnych
żandarmów, chętnie się nimi otaczał
i miał ich na zawołanie posłusznych
na wszelkie rozkazy. I nieraz zdarza-
ło się, że za małe na polu politycz-
nego postępowania usterki, a czasem
i zupełnie niewinny człowiek, wsku-
tek rzuconego nań podejrzenia, dla
odebrania opowiadaniom jego wia-
rogodności, ulegali ciężkim napaściom
skierowanego na nich pospólstwa.
I pod tym względem Landowski stał
się przewodnikiem opinji publicznej
i, rozumie się, sam dobrze się co do
niej zagwarantował. Nikomu więc
i do głowy nie przyszło rozważyć, że
przecież każda matka bolała i nie-
mal każda starała się za swego sy-
na, a niektórych stosunki sięgały
nadzwyczaj wysoko /: jak np. Siera-

61.

kowskiego, który jednakże został powieszony:/ że w skutek przyjętej i ogłoszonej przez rząd rossyjski zasady, nie tylko każdy oddzielny dowódzca, ale nawet każdy prosty żandarm śmiercią był karany – że przeto trudno przypuścić aby tak mocno skompromitowana osobistość, jak Landowski, mógł być ocalony tylko na prośbę matki, która przecież, jak wiadomo, żadnej uwydatniającej się nie zajmowała pozycyi.

Wyrwawszy się od śmierci z pod szubienicy, chociaż prędko zdołał Landowski pozyskać dla siebie jedną /: rząd rossyjski:/ i drugą /: koło wygnańców:/ stronę, jednakże niemógł liczyć na ułaskawienie i powrót z Syberyi, przeto zaczął przemyślać, jakby się wydostać z niedogodnego dla siebie położenia. W drodze więc tylko o ucieczce marzył i na sprzymierzeńca do niej zawerbował swego przyjaciela – Józefa Szlenkiera, który także jak i on na długi termin do robot był skazany i nadto posiadał znaczne przy sobie pieniądze. Szlenkier jeszcze z Warszawy ulegał niewolniczo Landowskiemu. Niedoświadczony, bez gruntownego wykształcenia, posiadał do pewnego stopnia ogładę towa-

rzyską i wiele fantazyi arystokratyczno-mieszczańskiej, był dogodnem narzędziem w ręku zręcznego intryganta. W Tiumeniu, w Tobolsku probowali uciekać, ale bezskutecznie, bo przeszkadzali koledzy. W Tarze więc, mieście gub. Tobolskiej, korzystając z dostępności urzędników, podrobili dla siebie dokumenta i już pod obcemi nazwiskami jako niby skazani na mieszkanie, ruszyli do Tomska. Ich nazwiska i karę przyjęły inne osoby, Szlenkiera np. przedstawiał, zdaje się, niejakiś Korzun, który później, po wykryciu się zamiany, strasznego doznał od władzy uciemiężenia.

W Tomsku Landowski i Szlenkier, pod obcemi nazwiskami, odrazu zamieszkali w mieście, jako wolni, a zamiast nich, dla liczby przy przyjęciu partyi, weszły do więzienia inne, zręcznie przygotowane osoby. Zamiast Landowskiego wszedł w ubraniu furmańskiem mężczyzna, który będąc uznany za obcą, przypadkową osobistość, zaraz uwolnionym został.

Naczelnikiem komendy i koszar (x) w których trzymano przesyłających się więźniow politycznych - był oficer Naumów. Przez wrodzoną sobie dobrotliwość, a głównie przez zupełne do

(x) Koszary nazywały się „Rota poprawcza".

politycznych zaufanie, przez wiarę w ich honorowość, p. Naumow pospolicie nie dopełniał, przy przyjściu partyi, imiennego sprawdzania osób, i w obec ogólnej ze strony władzy miejscowej pobłażliwości, starał się być dla politycznych uczynnym i robić wszelkie ulgi. Nawet skazani do ciężkich robót, jak np. lekarze – Czekałowski i Lasocki z familjami i Tomkowicz – mieszkali u niego, zajmując się praktyką w mieście.

Wskutek zbytniej dostępności, a raczej sprzedajności urzędników w Tomsku, niektórzy z wygnańców uciekli, niektórzy pofabrykowali sobie dokumenta, poprzemieniali się nazwiskami i rodzajem kary /: biedacy, przedewszystkiem za pieniądze przyjmowali na siebie cięższą dolę :/ i tak wielka powstała z tąd gmatwanina, że dla jej rozplątania musiano komissye śledcze delegować, i nim się to wszystko jako-tako wyklarowało, wielu zupełnie niewinnych musiało doznać dokuczliwej mitręgi i ucierpieć. Długi czas odbywały się śledztwa i ciągania więźniów nawet już z miejsc odległych.

Ulokowawszy się w mieście, Landowski nigdzie i nikomu się nie pokazywał, Szlenkier zaś odwiedzał ko–

legów, zwłaszcza familijnych, bo jako kawaler-galant niemógł widać wytrzymać aby nie zaprezentować się damom i przez te odwiedziny dał dowód swojéj i przyjaciela swego bytności w Tomsku. Nad wszelkie spodziewanie gubernator otrzymał od hr. Berga telegraficzne zapytanie: czy Landowski i Szlenkier przeszli przez Tomsk? Powstał więc powszechny popłoch, rozpoczęły się poszukiwania. Gubernator, przyzwawszy Naumowa, stanowczo mu oświadczył, że zostanie zdegradowany jeżeli się nie znajdą Landowski i Szlenkier. Starosta partyi w więzieniu - Rall wiedział o nich, lecz zachowywał milczenie. Mieszkający zaś w mieście wygnańcy przez dobre życzenie dla Naumowa, żeby nie dać mu za swoję dla nas dobroć zginąć i ze względu, że ucieczka tak głośnych więźniów może pociągnąć za sobą zgubne dla wszystkich następstwa, postanowili zniweczyć zamiary Landowskiego i Szlenkiera. Pani Lasocka ze łzami błagała Szlenkiera aby z kolegą swoim zaniechał projektu ucieczki, dogadzając tylko sobie przez egoizm, przez co może narazić wszystkich na odpowiedzialność, zostawić po sobie mnóstwo ofiar i kazać im cierpieć, dowodziła nadto że podobny postępek z ich strony

byłby nie tylko uchybieniem idei braterstwa, ale wprost zdradą względem ogółu... Gdy niepomogły przyjacielskie przełożenia, dano Naumowi wskazówki, i Komissarz policyjny Inszeniecki zaaresztowawszy Szlenkiera udał się do Landowskiego. Ten probował imponować, straszyć, mówiąc do urzędnika, aby niezapomniał „że nas tu jest dwóch". ale urzędnik odrzekł mu obojętnie: „wiem z kim mam do czynienia – i oto 12^tu^ żołnierzy stoi za drzwiami na zawołanie" Poczem zabrawszy Landowskiego do więzienia go odprowadził.

Gubernator przetrzymał Naumowa jakiś czas na odwachu, a wszystkich więźniow politycznych rozkazał okuć w kajdany na ręce i na nogi i dalej w drogę wyprawić, a tych wszystkich, co przez względnosć używali swobody, wzięto do więzienia. Powstał ogromny hałas między więzniami, a ich nie mała była ilość – zakrawało na awanturę, ale przemówienie Naumowa pomogło, bo też kuli tylko dla formy byle za rogatki miasta.

Wobec kilku już doznanych niepowodzeń, Landowski, po przybyciu w Czerwcu 1865r z ogólną partyą do Krasnojarska (*) powziął projekt ucieczki zbrojnej i do uorganizowania jej zaczął szukać zwolenników. Spisek ten

(*) Z powodu drożyzny w Irkutsku był rozkaz zatrzymywać o ile można, partye w drodze.

już był wprost przeciwko współwygnań-
com skierowany, aby na ich karkach
wypłynąć, drogą ich nieszczęścia swo-
im widokom dogodzić, bo z władzami
rossyjskiemi umiał sobie radzić Lan-
dowski, ale nie mógł pozbyć się czuj-
ności i baczności współwięźniów nie
mógł od nich się odczepić, postanowił
więc, bądź co bądź, wywołać warchoł, że-
by wśród niego łatwiej mu było ukryć
się i zemknąć... Do tego sprzyjająca na-
darzyła mu się okoliczność — spotka-
nie z Serno-Sołowjewiczem, przestępcą
stanu z Petersburga.

Wśród młodzieży rossyjskiej, w Omsku
przedewszystkiem — powstała była myśl
oddzielenia Syberyi od Rossyi, na
wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki
Północnej. Serno-Sołowjewicz — człowiek
szlachetny, pełen zapału, ale marzyciel,
gorąco myśl tę popierał i z nią przed
Landowskim się zwierzył; ten zaś nie
tylko od siebie ale od całego grona
wygnańców polskich pomoc przyrzekł
i ofiarował wszystkie jego siły. Odtąd
Landowski mógł łatwiej prowadzić
swoją robotę, bo chociaż fantastycz-
ną, ale zawsze szlachetną miał fir-
mę, aby nią przykryć swoje rzeczy-
wiste egoistyczne zamiary, bo w
środkach i drogach nie przebierał.

W Krasnojarsku, prócz Szlenkiera,

który na zawsze już stał się poplecznikiem Landowskiego, dali się zaciągnąć do spisku: Ratyński – nieszczególna osobistość – jeszcze bodaj z Fary sprzymierzeniec i pomocnik do ucieczki; Karol Malicki – emigrant, nadzwyczaj zdolny, ale blagier i próżny, chciwy ciągle awantur i burzy, prawdziwy duch niepokoju; Rogalewicz – bardzo szlachetny, serdeczny zdolny i poświęcający się człowiek, zwolennik łączenia się z rossyanami przy wszelkich okolicznościach; Wyrębowski, Przysiecki, bardzo porządne osoby, Suliński – człowiek z taktem i oględnością – zaciągnął się do spisku pozornie, aby zbadać przygotowujące się przeciwko nas nieszczęście, i aby je możebnemi środkami usunąć. O innych drugorzędnych tu nie wspominamy. Od wszystkich zaś nie wtajemniczonych zachowywano najgłębszy sekret. Landowski, prócz tego, wszędzie spotykał swych dawnych żandarmów i chętnie się nimi otaczał jako strażą przyboczną, która na wszelkie jego żądanie gotową była spełnić każdy i najokrutniejszy jego rozkaz. Z pomiędzy takich żandarmów przy osobie Landowskiego najbardziej uwydatniali się Selwiński i Belke – rzeźnicy z Warszawy – ludzie nadzwyczajnej siły. Z obawy, aby nie stać się pastwą takiej strasznej

i szalonej swity Landowskiego, Sulinski mógł się nie zdecydować zaraz swoją oppozycyą położyć tamę urządzaniu zbrodniczej awantury. Żandarmi ci, nadto pożytecznymi Landowskiemu byli do rozsiewania między prostaczkami, między pospólstwem które i stanowiło znaczną większość wygnania, idei ruchu, jako sposobu prędkiego i łatwego dostania się do kraju. Zawiązywano staranie z miejscową rossyjską intelligencyą stosunki, do których sama firma ruchu oddzielenia się od Rossyi odrazu wstęp ułatwiała; starano się rekomendować do domów na stróżów z liczby spiskowych, aby wszędzie mieć swoich; postanowiono z Krasnojarska dalej po okręgach do ruchu zaciągać. W tym właśnie celu był posłany od Landowskiego pod Jenisiejsk agent do Lipińskiego, który propozycyę przyjął, i cały swój Jenisiejski okręg do ruchu powołać się podjął, a była tam znaczna liczba na osiedleniu.

Agitacya, stając się coraz wyraźniejszą, zaczęła nareszcie niepokoić władze Krasnojarskie. Policmejster więc, Wechruszew, z obawy, jak sam oświadczył, o swój byt, rozporządził się, że partyę wyprawiono w początku Listopada r. 1865 dalej do Irkutska.

Tym sposobem Landowski, z całym sztabem organizacyjnym, musiał wyruszyć w drogę. Zaraz za Krasnojarskiem znajduje się ogromna wieś „Rybnoje" i podobno tej samej nazwy gmina, w obrębie której mieszkali na osiedleniu: emigrant - były półkownik Węgierski - Walenty Lewandowski i znany z czasów manifestacyj Warszawskich - Karol Nowakowski, powtórnie zesłany na Syberyę, z której był zemknął pod przybranem nazwiskiem Waryńskiego. Otoż, korzystając z zatrzymania się tu partyi na nocleg, Landowski postarał się obudwóch tych panów do siebie sciągnąć, z nimi się rozmówić i, odrazu pozyskawszy ich zgodzenie się, pierwszego, t.j. Lewandowskiego, zamianował głównym dowódzcą wszystkich sił zbrojnych powstańczych, a Nowakowskiego wziął do szczególnych poleceń.

Przyszły wódz był rębacz zapamiętały - jawnie, głośno nienawidzący moskali. Nienawiść ślepa moskali była u niego dogmatem wiary, a więc nie mogła podlegać dyskussyi; czy sam jasno zdawał sobie z niej sprawę, bardzo wątpimy. Jak dobry żołnierz szczery i jak żołnierz rubaszny, był ulubieńcem gawiedzi, a Landowskiemu służył za dogodny parawan, za

którym mógł robić, co mu się podobało, gdy Lewandowski, prawdę powiedziawszy, dalej końca swego nosa nie widział. Jako do naczelnego wodza, do Lewandowskiego już mieli się zgłaszać wszyscy naczelnicy wydziałowi i z nim się w działaniach swoich porozumiewać. Przyjąwszy propozycyę, on, jako gorączka, odrazu zapałał żądzą czynu i odrazu wyrywał się zaczynać; na reflektujące zaś pytania odpowiedział: „ja nie czekając zaczynam, a czego dokonam – zobaczycie". Duszą i ciałem oddał się również Landowskiemu i Nowakowski, – były uczeń szkoły sztuk pięknych – entuzyasta, który miłość kraju i ludzi posuwał do fanatyzmu, z krwi i kości ukrainiec; od łzawego rozrzewnienia i prawie kobiecej miękkości, gotów był zawsze rzucić się do krwawego czynu, byle mu kto przed oczami zamigotał ideą poświęcenia dla kraju.

Po przybyciu do Kańska, partya znowu na długo tu się ulokowała. Landowski zaraz wytropił, że lekarzem okręgowym w tem miasteczku zostaje polak Zaleski – bardzo serdeczna i pod wszelkiemi względami zacna osobistość – prędko więc zdobył dla siebie nie tylko uprzejmość, ale i gościnność jego. Zaprotegowani

przez Zaleskiego, Landowski, Szlenkier i Serno-Sołowjewicz z więzienia przeszli do niego na mieszkanie. Trzeba było naprzód kompletnie zdobyć gospodarza. Dostrzegłszy z opowiadań Zaleskiego, że, skutkiem śmierci jego narzeczonéj, on stał się skłonnym do pobożności i mistycyzmu, Landowski słabą tą stroną lekarza kierując, zupełnie nim zawładnął; za środek użył spirytyzm, do tego przekupił kucharza, który o umówionym czasie załaził na pułap i tam nogami tupał, gdy Landowski, kręcąc stolik, wzywał duchów, a te niby mówiły do Zaleskiego, że przez niego Polska zbawioną być może i że on powinien zostać głównym lekarzem wójsk powstańczych. Śmieszna ta na pozór okoliczność, głębokie ma w sobie znaczenie, bo charakteryzuje osoby i dla tego ją notujemy. Zaleski niemal do waryacyi był doprowadzony i stał się bezwiednem narzędziem, parawanem, za którym dopełniały się machinacye. Te szczegóły mogą się wydać nawet nieprawdopodobnymi, tak są one oburzające, ależ je można sprawdzić przez ogłoszenie, przez wywołanie dyskussyi, bo jeszcze exystują z owego czasu naoczni świadkowie.

W Kańsku dopiero obszerną rozwinęła się robota organizacyjna Landowskiego: na jednych wpływał sprytem, na drugich — postrachem, bo mu żandarmi towarzyszyli, gotowi zawsze na rozkazy; działał na wszystkie strony przez przechodzące partye, słał agentów do Irkutska i dalej — do miejsc, gdzie w znacznej ilości mogli być zgromadzeni wygnańcy z prawem organizowania zbrojnego powstania, które pospólstwu przedstawiano jako środek do ucieczki do kraju, niektórym zaś, jak wspomnieliśmy wyżej, dawano za cel oddzielenie Syberyi od Rossyi. Partye powoli z agentami posuwały się w głąb Syberyi wschodniej ku Bajkałowi i za Bajkał, a główny organizator ze swoim sztabem siedział w Kańsku oczekując, zapewnie, że rychło wywiąże się warchoł, wśród którego, cichaczem, czmychnie sobie z Syberyi i okaże się w jednej ze stolic Europy tryumfujący i śmiejący się ze wszystkich, co go pilnowali i co mu ufali.

Najczynniejszym i najenergiczniejszym z agentów był Karol Malicki; on to agitował przy każdem zatrzymaniu się po drodze, i, wspólnie z Celińskim, zaprowadził organizacyę w Irkutsku, do której z intelligencyi weszli: Dyonizy Henkel — jako naczel-

nik wydziału w Irkutsku, następnie Stefański, Szczawiński, Puchalski, Załęski i inni. Ogół intelligencyi wszelkiej idei warcholskiej był stanowczo przeciwnym i tam gdzie np. jak w Usolu /: pod Irkutskiem :/ on przemagał idea ta nie doznawała żadnego dostępu, pospolicie więc prowadzono sprawę w skrytości, aby nie zobojętnić do ruchu pospólstwo, które miało stanowić główny kontyngent.

Kańsk stał się ogniskiem ruchu i cały okręg, jakby prochem napełniony, czekał tylko hasła; ale oto milczały inne okręgi, zwłaszcza Krasnojarski, w którym miał działać Suliński, i okręg Aczyński. Postanowiono więc zwołać wszystkich wydziałowych do Kańska na naradę - dla wzajemnego porozumienia się. Przeto, w początku Lutego r. 1866 zjechali się do Kańska: Lewandowski - z Rybnej, Lipiński z Jenisiejska, Suliński - z Krasnojarska, gdzie zostawał starostą nad wygnańcami, mieszkającymi w mieście; ale nikt nie stawił się z okręgu Aczyńskiego, i w ogóle z tamtąd żadnych oznak działalności nie dawało się słyszeć. Na radzie postanowiono posłać tam Szlenkiera. Tymczasem Suliński, który widocznie przyjeżdżał tylko

na zwiady dla ostatecznego wyrozumienia stanu rzeczy, zważywszy że przygotowująca się awantura może narazić nie tylko zesłanych, ale pośrednio, i na cały kraj zgubnie oddziałać, zaciskając jeszcze bardziej krępujące go więzy, i nieznajdując żadnych prywatnych środków, aby uspokoić wzburzone umysły, zdecydował się, bądź co bądź, publicznie awanturze przeszkodzić, wykryć przywódców, poświęcić - jak się wyrażał - kilku winnych, aby tysiące ocalić i nie narazić kraju na dalsze uciemiężenie. Co rozpacznie postanowił, to zaraz, po powrócie z Kańska, wykonał.

Objaśnienia Sulińskiego ogromny wywołały popłoch w urzędowym świecie Krasnojarskim. Policmajster /: naczelnik miastowej policyi :/ Wachruszew - człowiek serdeczny, a obarczony liczną rodziną - był zrozpaczony. Natychmiast postawiono wartę na Szlenkiera, ale że on wyruszył z Krasnojarska później o dzień niż było uchwalono, przeto przejechał Krasnojarsk i dopiero na pierwszej ponim stacyi, we wsi Zaledziejewej, gdzie także go wyczekiwali żandarmi, został schwytany i okuty w kajdany do Krasnojarska

przywieziony. Tego samego dnia Landowskiego i Serno-Sołowjewicza, niespodziewanie dla nich, wywieźli, każdego oddzielnie, pocztą do Irkutska, a dnia następnego, też pocztą, odesłano i pozostałych z partyi organizacyjnej: - Landowskiego, już bez zatrzymania, powieziono aż na miejsce przeznaczenia - do Akatui /: więzienia w okręgu Nerczyńskim :/, Serno-Sołowjewicz zaś zachorował i umarł w szpitalu więziennym w Irkutsku, a innych - zwyczajnie jak i wszystkich - rozlokowano po rozmaitych miejscach.

Z powodu zeznania Sulińskiego rozpoczęto się śledztwo; prędko bardzo nadleciał z Irkutska delegowany przez jenerał-gubernatora pułkownik Kupenko (x). W ręce jego dostały się proklamacye, klucz spiskowy, wszystkie nici spisku i nazwiska spiskowych.

Tu, w całej sprawie, zadzierżga się węzeł tak tajemniczy, że darmo byśmy się kusili o jego dokładne rozplątanie, a jednak rozjaśnienie doszczętne tego szatańskiego matactwa byłoby faktem niezmiernej wagi tak dobrze dla nas, jak i dla Rossyi. Prawda, że Szlenkier łatwo podbijał serca dam Sybirskich, w ogóle bardzo dla wygnańców politycznych łaskawych, ale czyż znajdzie się chociaż jeden czło-

(x) Na prośbę, zaniesioną do Tronu, przemianowany na „Kupenkowa".

wiek, któryby na chwilę uwierzył, że pułkownik, który prosi o zmianę nazwiska, aby bardziej po rossyjsku brzmiało, mając w ręku wszystkie dowody spisku, który, jakkolwiek szalony, mógł się stać groźnym, — jedynie dla pięknych oczu dam Krasnojarskich — bo te mocno za Szlenkiera prosiły — zgodził by się na zasłonienie swoją powagą inicjatorów spisku i na nadanie całej sprawie takiego zwrotu, że officjalnie nazwano ją „ucieczką Szlenkera", a zboczenie z traktu i uwijanie po okręgu — intryżką miłosną objaśniono.

Jeżeli brać na uwagę i drugą wersyę, że Szlenker pieniędzmi potrafił zyskać dla siebie i dla wspólników swoich łaskawe względy p. Kupenki, to, musimy przyznać, że i podobne zapatrywanie się nie ma żadnej słusznej podstawy. Niepodobna przypuścić, aby Szlenker posiadał w ręku tak znaczne summy, któreby mogły skusić gorliwość p. Kupenki, a dalszy przebieg tej sprawy, aż do nieszczęsnego wybuchu nad Bajkałem i późniejsze postępowanie Kupenki, względem wszystkich zesłanych jak również zachowanie się jego ciągłe względem Landowskiego i Szlenkiera stanowczo temu przeczy. Mimowoli więc przychodzi na myśl, że pomiędzy Kupen-

-ką

z jednej, a Szlenkerem z drugiej strony zaszło pewne porozumienie, oparte na pewnych widokach na przyszłość, może niejednakowo, ale zawsze dla obu stron korzystnych.

Tym sposobem rozpaczne zeznanie Sulińskiego chybiło celu, a jemu samemu na wygnaniu zatruło życie, bo za zdrajcę i szpiega ogłoszony przez kolegów, przez władzę za karę, wraz z rodziną, wysłany został z Krasnojarska na mieszkanie do Irkutska. Wydani zaś przez niego spiskowi zostali prawie nietknięci; Szlenker tylko za ucieczkę był sądzony: wyznaczona mu kara została na papierze i, po skończeniu tym sposobem sprawy, był przywieziony do Akatui, do swego koleżki Landowskiego, z którym znowu mógł dalej planować. Lewandowskiego przywieziono do Irkutska i odegrano z nim komedyę sądu wojennego. Długi czas trzymano go tajemniczo na odwachu, i dopiero w początku r. 1867. wysłano go do Kireńska, gdzie, w rozmowie ze znajomymi, naiwnie objaśniał, że „mocno się stawił, i dla tego nic nie mogli od niego wydobyć." Nietylko miejscowi mieszkańcy Irkutska, ale nawet nasi wygnańcy nie wiedzieli co to za osobistość p. Lewandowski i za co on siedzi, mówiono tylko

że to pułkownik z Kańska. Jako zawołany rębacz i wierny swemu zadaniu, Lewandowski i w Kirensku starał się urządzać powstanie i do niego już miał ochotników (: na nich u nas nie zbywa :), ale roztropny naczelnik miejscowy, nie robiąc hałasu, wyprawił go w głąb okręgu nad rzekę Ilim, i był spokój.

Ze wszystkich spiskowych okrutnie ucierpiał tylko jeden Rogalewicz, bo 14 Listopada 1866. r., w dzień wykonania wyroku nad Zabajkalczykami, bez żadnego sądu, z wolnego na osiedleniu życia, był schwytany i wywieziony pod Jakutsk, ponad rzekę Tunguzkę, w stronę zupełnie bezludną i dziką, gdzie, niemal w ciągu 9^{iu} lat walczył z naturą. Wybawienie swoje z tamtąd Rogalewicz zawdzięcza Sprawnikowi Kireńskiemu - Porotowi, który, zlitowawszy się nad jego opłakanym stanem, użył starań i gubernator nadesłał ułaskawienie.

Rozważając charaktery wchodzących do organizacyi Landowskiego osób, można wnosić, że on i Szlenker najmniej liczyli na Rogalewicza, bo ten, skoro by dostrzegł zdradliwą igraszkę z ich strony, to, bez wątpienia, rzucił by się na nich

z całą siłą i niczem nie dał by się, jak inni, ująć. A więc, jeżeli przypuszczać, że istniało przymierze z Kupenką, to można przypuścić, że Rogalewicz - za wspólną ich zmową, jako niebezpieczny, był na zgubę zesłany, bo przecież wszyscy inni z oddanych Landowskiemu spiskowych, jak to niżej zobaczymy, nic nie ucierpieli, i owszem za jego protekcyą jeszcze byli faworyzowani.

Tak więc skutki burzy nadbajkalskiej, przez wpływy Kupenki, w niczem nie dotknęli głównego jej sprawcę i popleczników jego, a burza ta powywracała i poniszczyła wszystkich: tym zaś panom dała lepsze, uprzywilejowane wśród innych wygnańców życie.

Ale wróćmy jeszcze na opuszczoną drogę spisku. Wykrycie Sulińskiego w każdym razie sparaliżowało szyki. Jednakże, ponieważ sprawa została zatartą przez Kupenkę, przeto ruch nie ustał i szerzył się bezładnie, będąc pozbawiony przewodnictwa. Nareszcie, ogłoszony przez władze manifest cesarski, z d. 16. Kwietnia r. 1866, prawie wszystkich do ruchu zobojętnił i, w początkach Czerwca, na naradzie w więzieniu Irkutskiem, postanowiono myśl powsta

nia i ucieczki przynajmniej na jakiś czas rzucić, zaniechać, i o tej decyzyi zawiadomić partye nad Bajkałem. Ale czy goniec się opóźnił, czy też nie dało się już powściągnąć wzburzone pospólstwo, dość że ruch wybuchnął, jak to już widzieliśmy. Najprawdopodobniejszą z tych może być ostatnia suppozycya, bo tam nad Bajkałem byli zgromadzeni ciężko osądzeni, których manifest jeszcze nie uwalniał od robót, a więc chcieli sami się uwolnić.

Po przybyciu do Akatui, Landowski upewniwszy się, że Kupenko na jego stronie i wszelkiemu warcholtowi sprzyja, znowu wziął się do swojej rozpoczętej w Krasnojarsku roboty. Marzenia Serno-Sołowjewicza porzucił i bodaj czy kiedykolwiek do nich serjo się odnosił – a wprost już bił na wywołanie awantury, przez jednoczesne z Zabajkalczykami, wybicie się ze wszystkich więzień dla ułatwienia ucieczki. Wesoły kolega, układny w obejściu, umiejący pokryć brudny egoizm pozorami serdeczności, łatwo zyskiwał wszędzie sympatye współwięzniów. Nawet wszystkich księży mocno do siebie przywiązał, chociaż się podawał co do wyznania za kalwinistę, – w gruncie zaś, zapewne, nie miał żadnego. W zajściu zaś z Lichtańskim, który starał się Landowskiego

zdemaskować, księża ostatniego stronę przyjęli. Na objawy sympatyi i życzliwości nie wiele jednak rozliczał, zawsze i wszędzie otaczał się assystencyą ślepo mu posłusznych osób, których zręcznie używał do szerzenia swych planów i przez których wywiadywał się, co o nim mówią koledzy, jakiego są dla niego usposobienia. Do takich assystentów głównie należeli: Twarowski, Ososko, Harasimowicz, Kwinto — ludzie bardzo dobrego serca, ale słabi i nie mający własnego zdania, dający się łatwo powodować. Każdy z nich później się zmarnował, będąc zostawiony samemu sobie, rzucony, oszukany. Zwyczaj otaczania się drabami /: tak nazywano assystentów:/ budził wprawdzie podziwienie pomiędzy kolegami — zwłaszcza w gronie księży. Ci assystenci stanowili rodzaj straży, za pomocą której Landowski chciał rzucać postrach na około siebie, jakoż rzeczywiście oni byli gotowi napaść na każdego, ktoby się ważył wykazać niechęć, a zwłaszcza opór Landowskiemu.

W Akatui Landowski sam sprawę prowadził, do innych więzień wysyłał agentów, a do tego nie było trudności, bo niemal każdy na prośbę swoję mógł otrzymać pozwolenie przenieść się do innego więzienia. Do więzienia w Aleksandrowsku — też w obrębie komendan-

tury Nerczyńskiej — delegowany był Wacław Skokowski; po przybyciu którego, jak teraz sobie przypominamy, podjął się w więzieniu niepokój i rozpoczęły się wzajemne nieporozumienia, zatargi — słowem, wyrabiała się groźna awantura. I we wszystkich też więzieniach za Bajkałem powstawała wrzawa, i nikt się nie zastanawiał, nie pytał: a któż jest jéj sprawcą? kto i z kąd, w jakim celu dmucha na burzę? Wszyscy się sprzeczali między sobą, cierpieli nawzajem, a nie szukali przyczyny swoich nieporozumień. Zwykle wśród warchołu i cierpień nie łatwo się orjentować; zdarza się, że roz- hukany tłum napada na niewinnego, który starał się zapobiedz nieszczęściu. Sam Landowski, udając zakłopotanie, dla lepszego wyrozumienia panującego nastroju w kole ludzi poważnych wypowiadał niby swoje zdanie o niewłaściwości ruchu. Sam sprawił pożar, i potém, stanąwszy zdała, z żydowskim dowcipem zapytywał: a z kąd to przyszedł ogień?.. i złorzeczył niewiadomemu winowajcy.

Trzeba wiedzieć, że Landowski mając na celu tylko swoją osobę, aby uciec, starał się zawsze zasłaniać innymi, aby, gdy się przerwie robota, inni ulegali odpowiedzialności, zostawiając jego na stronie, i, tym sposobem, niejako schlebiał miło-

ści własnej swoich zwolenników, bardziej ich do siebie zniewalał: w Krasnojarsku główną rolę nadał Ratyńskiemu, któremu i ustąpił starostostwo w partyi więziennej, mówiąc, że mu dla pewnych powodów nie wypada przyjąć tego obowiązku, na który, rozumie się, hurmem protegowali go jego żandarmi. We wsi Rybnej, przed Kańskiem poruczył główne dowództwo Lewandowskiemu, nareszcie w Akatui uwydatnił Malickiego, a sam zupełnie się zacieniował. W liczbie przewodniczących zasad, przy formowaniu organizacyi w Kańsku, była przyjęta i ta, że każdy, w razie wykrycia się spisku, nie powinien był przyznawać się do znajomości z innymi ze spiskowych, chociażby ich tysiące werst rozdzielały. Malicki przybył do Akatui później niż Landowski, i nie wiedząc jaka jest jego pozycya, czy nie miał jakich przejść z władzą, udał, że go nie zna, ale przyjętą w Kańsku ideę ruchu i wycieczki otwarcie wypowiadał i ją popierał. Okoliczność tę Landowski wyexploatował na swoją korzyść z artystyczną niegodziwością; na serjo wyrzekł się znajomości z Malickim i przyczynę burzliwości wśród więźniów do jego osoby przywiązał. Było zdecydowano zbrojnie wybić się z więzienia

i Malicki miał stanąć na czele. Landowski zaś, poddmuchujący niedostrzegalnie, mówił: „zobaczymy, jak tego dokona!...” i gdy się cofnął Malicki został zaraz ogłoszony i uznany za tchórza i nawet za szpiega; słowem, zdyskredytowany i zabity na opinji tak dalece, że każdy od niego stronił, i jeżeliby on, nareszcie, zrozumiawszy podstęp Landowskiego, zechciał był odwołać się do ogółu, to ostatni w niczem już nie dałby mu posłuchania. Do tajemnej wśród więźniów, co do podburzania ich, roboty, Landowskiemu niemało sprzyjały i nadużycia dozorców więziennych. Zesłani polityczni, bez wyjątku, w miejscach kary, zgromadzeni w koszarach, mieli wspólny kocioł: była to konieczność położenia, w jakiem się znajdowali, i środków, jakiemi rozporządzać mogli. Każdy łatwo zrozumie, że na 3. grosze dziennie trudno się wyżywić wspólnie, a pojedynczo — przechodzi granice możliwości. W każdej gromadzie znajdowali się ludzie zamożniejsi; żądano więc od nich pomocy; od rzemieślników zajmujących się robotą w koszarach pobierano pewien procent od zarobków, co, z wielu względów, było słusznem i sprawiedliwem. Zebrany grosz trzeba było wydatkować, z

wydatków się usprawiedliwić, choć nę-
dzny obiad, ale trzeba było go zgotować
i porządek w koszarach utrzymać. Ko-
nieczność ta musiała się wyrazić i wy-
raziła w pewnych formach. Prawie wszę-
dzie obowiązki jednostek względem ogółu
i na odwrót - ogółu względem jednostek
spisano w formie ustawy koszarowej.

Taka ustawa w Akatui, jako też i w
Aleksandrowsku nosiła nazwę „kassy
żelaznej." Gdy jednocześnie z wybuchem
nad Bajkałem zatargi w Akatui,
coraz większe przybierając rozmiary, za-
częły trwożyć miejscowe władze i doko-
ła w całej miejscowości budzić niepokój
i popłoch (*), wyznaczone było śledztwo,
a za początkową ku temu przyczynę
wzięto stanowcze niezgadzanie się wię-
źniów iść na roboty w dni świąteczne.
Otóż przy śledztwie ustawa „kassy że-
laznej" dostała się do rąk naczelnika
„Tymczasowego Zarządu. Rzecz dziwna,
pułkownik służby rossyjskiej, narzuca-
jący wygnańcom solidarność w wykro-
czeniach, skandalach, nawet w zbrod-
niach kryminalnych, gdyby się ta-
kie zdarzyły, nie chciał zrozumieć so-
lidarności zagrożonych głodem żołąd-
ków, chociaż, nie wątpimy, dobrze ją
pojmował. Z powodu powyższej usta-
wy, Kupenko narobił wrzawy, prze-
kładając jenerał-gubernatorowi Kor-

(*) Jak wielkim był ten popłoch, za dowód może służyć to, że pułkownik Petroff zwaryował ze strachu, w oczekiwaniu napadu powstańców z więzień w okręgu Nerczyńskim.

sakowi, że „kassa żelazna" przeznaczoną jest na żelazo, t.j. na broń. Za autora ustawy, prawdopodobnie, uznano Ohryzkę. Śledztwo dopełniło się tylko dla formy, aby, odegrawszy komedyę, osiągnąć przez nie zgóry wytknięte korzyści. Każdemu dawano zapytanie i co do powstania nad Bajkałem. Ohryzkę nadto przewieziono z Akatui do Aleksandrowska, i osądzono jako sekretnego więźnia. Bez rzeczywistego śledztwa i bez sądu, arbitralnie, Ohryzko i doktor Dworzaczek, pozbawieni swoich nazwisk, zamienieni w numera, porwani 14 Listopada 1866 r. /: tego samego dnia, kiedy rozstrzelano w Irkutsku Szaramowicza, Kotkowskiego i innych, ze sprawy nadbajkalskiej :/ zostali, każdy oddzielnie, wywiezieni cichaczem do Jakutska, gdzie ich trzymano w więzieniu srogo bez miłosierdzia, a po roku przetranzlokowano do specyalnie dla nich zbudowanego na koszt skarbu, z oddzielnym étatem, więzienia w Wilujsku. Tym sposobem chciano zapewne skasować ich exystencyę. Dworzaczek też nie długo mógł wytrzymać — umarł pod naciskiem. Po upewnieniu się o wywiezieniu Ohryzki, Korsaków wyjechał do Petersburga, dla bliższego tam objaśnienia całej katastrofy nad Bajkałem.

Tu, samo przez się, nastręcza się pytanie: jakież mogły być wielkie powody do tak straszliwej arbitralności, i czyż władze nie miały możności winę tych osób udowodnić i wedle prawa je ukarać. Winy zaś ich nikt nie dopatrywał, bo jej nie było. Raptowne porwanie i sekretne pochowanie ich, jakby do grobu, dla wszystkich stało się zagadką nie do roztrzygnięcia. Przeto pozwalamy sobie wypowiedzieć przypuszczenie, że Dworzaczek i Ohryzko mogli być obrani przez Kupenkę za ofiary expiracyjne, dla przykrycia rzeczywistych, wiadomych mu z zeznania Sulińskiego sprawców awantur i klęsk, bo sąd nad „Zabajkalczykami" nie wykazał, kto był początkiem i organizatorem rokoszu. Być więc może, że Ohryzce nadano ten tytuł. Jeżeli tak jest, to należy przyznać że zręcznie wybrano ofiary, bo legendami, dla tryumfu Katkowa, grunt co do Ohryzki był wybornie przygotowany. Dworzaczek, jako odznaczający się poświęceniem dla ogółu, mógł być dla kompanji dodany, dla większej niby zasadniczości, wykrycia winowajców. Ale, powtarzamy, wypowiadamy to tylko jako przypuszczenie; rozwiązanie zaś tej zagadki ogromną przyniosłoby korzyść, bo wyświetliłoby rzeczywiste fakta.

Tego, jesteśmy przekonani, i rząd rossyjski pragnąć powinien, bo przecież na fałszu nie może on zakładać swojej powagi. Przypuszczenie nasze potwierdza poniekąd, następująca okoliczność: gdy został, z woli Cesarza, przeniesiony do Wiercholeńska (o 250 werst od Irkutska) Ohryzko, uzyskawszy formalne pozwolenie, przyjeżdżał był do Irkutska, i w nim, za wiedzą głównej zwierzchności, odbywał swoję kuracyę. Raptem, niespodziewanie dla wszystkich, schwytano go do więzienia i po kilku dniach kazano mu wrócić do Wiercholeńska. Była tu jakaś denuncyacya do jenerał-gubernatora Fryderyksa, który, na szczęście, oddał ją dla sprawdzenia nie Kupence, a żandarmom, a ci nic nie znaleźli bo nic nie było. Widocznie powrót do życia Ohryzki mógł kogoś niepokoić i ten ktoś, żeby pozbyć się straszydła, obrał denuncyacyę, jako najlepszy środek.

Akta, osoby Ohryzki dotyczące, podobno są niewiadome Kancelaryjom, ale, jako sekret stanu, przechowuyą się w osobistym gabinecie jenerał-gubernatora. Oto, jak zapomocą biurokratycznej plątaniny, można zrobić dygnitarzy państwa stróżami niegodziwości swoich podrzędnych niedostrzegalnie zmusić do podtrzymywania najohydniejszych

wymysłów. To tylko w biurokratycznej Rossyi bywa możebnem.

Dobiegliśmy do końca, teraz pozostaje nam wskazać na działalność Tymczasowego Zarządu, dla polepszenia bytu zesłanych politycznych, i jego naczelnika p. Kupenko - szczególniej tego ostatniego - zaznaczyć i zagadkowy wpływ jego na dalsze losy wygnańców. Jakeśmy to już powiedzieli, rozporządzał się on, prawie bez kontroli summami rządowemi, również przez jego ręce przechodziły skromne zasiłki prywatne, wysyłane z kraju przez krewnych lub przyjaciół dla zesłanych politycznych.

Było życzeniem wyższych władz w Petersburgu, aby zesłani polityczni na Syberyi zajmowali się rolnictwem i drobnym przemysłem, polecono więc aby tymczasowy Zarząd, dla zachęty, wydawał chcącym się zajmować jednym lub drugim, zapomogi do 50 r.s. na osobę. Zapomogi były dwojakiego rodzaju: bezpowrotne i pożyczki. Bezpowrotne mogły być wydawane każdemu żądającemu; pożyczki zaś - tylko na poręczenie dwóch innych kolegów, że wzięta summa będzie wcześniej lub później zwróconą. Pomocy bezpowrotnej prawie nikt brać nie chciał, pomimo że się z nią pozornie narzucano, puszczono, bowiem, może z ręki Zarządu, pogłoskę, że kto weźmie pieniądze nigdy już

do kraju nie będzie miał prawa wrócić,
i nawet z łaski Cesarskiej, co do tego pun-
ktu, nie będzie mógł korzystać. Łatwo
pojąć wstręt zesłanych politycznych do
podobnego rodzaju pomocy, gdy właści-
wa władza stanowczo i urzędownie fał-
szywej wieści nie zaprzeczyła. Korzysta-
no w niewielkiej ilości z pożyczek, bo na-
wet i tym zaczęto niedowierzać. Wziętą
pożyczkę bezwarunkowo ściągano w ra-
zie przysłanych dłużnikowi z kraju pie-
niędzy. Jak tymczasowy Zarząd exekwo-
wał wypożyczone summy od tych, któ-
rzy nie otrzymywali z kraju zasiłków,
opowiem fakt, którego byłem naocznym
świadkiem. Zarządzający fabryką za-
pałek w Irkutsku, polityczny przestęp-
ca, Franciszek Ujazdowski, zatruł się
przy oczyszczaniu fosforu w fabryce,
urządzonej na sposób przedpotopowy. Cho-
rego przewieziono do mieszkania jego ko-
legów - aptekarzy przy Michiejewskiej
lecznicy, za zgodą zarządzającego apte-
ką. W parę dni chory umarł; aby go po-
chować, potrzeba było mieć dozwolenie
Komisarza Cyrkułu. W Cyrkule pozwo-
lenia wydać nie chciano z powodu, że
nieboszczyk był jednym z poręczycieli
za biorącego pożyczkę. Było to w miesią-
cu Czerwcu, na uwagę zrobioną, że
otruty ulega szybkiej korrupcyi i bądź
co bądź należy go pochować, po długim

namyśle urzędnik, po przeprowadzeniu śledztwa, co po nieboszczyku zostało i gdzie się pozostałe rzeczy znajdują, pozwolenie wydał. Jednocześnie posłano pomocnika Komissarza Cyrkułu, aby pozostałe rzeczy na rzecz skarbu zabrał. Kiedy frontowemi drzwiami wynoszono trupa, w bocznych stała policya, przetrząsała mizerne łachmany nieboszczyka i nakładała na nie pieczęcie urzędowe. (x).

Tak rozporządzano się krwawym groszem mieszkańców Litwy, wysyłanym przez Rząd na cel polepszenia bytu zesłanych politycznych.

Co się tycze pieniędzy prywatnych wysyłanych dla politycznych, a przechodzących przez ręce urzędnikow tymczasowego Zarządu, gdy, w skutek licznych skarg na zatrzymywanie wysyłanych zasiłkow, naznaczono śledztwo, przekonano się, że znaczne summy roztrwonione zostały przez urzędników i gdy jeden z nich, w przystępie białej gorączki, utopił się, zwalono winę na niego, sprawę złożono <u>ad acta</u>, a pokrzywdzeni nic nie otrzymali.

Tymczasem Zarząd, mało dbając o byt materyalny zesłanych, a głównie dla utrwalenia swego bytu, śledził

(x) Przy opieczętowaniu rzeczy był obecnym, jako świadek, Zarządzający apteką; ten, gdy urzędnik zapytał, czy to rzeczywiście cały majątek nieboszczyka? z ironicznym uśmiechem i grzecznym ukłonem odpowiedział: „можно такъ, покойникъ на этомъ свѣтѣ былъ очень скроменъ".

za ścisłém wykonaniem wyjątkowych instrukcyj i przepisów, których redaktorem był Kupenko, obostrzał ich, i, stosownie do swego widzimi się, nimi się posługiwał. Za zasadę przyjęto solidarność między wygnańcami, niby na mocy dowodów, że oni, i na wygnaniu gotowi są spiskować i organizować się do walki. Narzucono ją nam gwałtem; w imię téj solidarności, za każdą awanturę lub skandal, dokonany przez kogokolwiek z zesłanych politycznych, wszyscy byli odpowiedzialni. Działając w duchu Kupenki, a także i dla własnej swojej potrzeby, Landowski i Szlenkier starali się wygnańcom wmawiać i wśród nich popierać ideę solidarności, którą tłumaczyli jako nierozłączną z patryotyzmem. Ci panowie dostarczali obronę i oporę dla Zarządu Kupenki. Księży zebrano z rozmaitych miejscowości do 200 osób i osadzono razem, wśród gór, w ustronnej, niewielkiej wiosce „Tunka" w okolicach Bajkału, niby chcąc zniszczyć ich zgubny wpływ na massy. Mylił się pod tym względem Rząd petersburski, ale tam były przynajmniéj pozory — na Syberyi i pozorów nie było. Księża na wygnaniu byli najbardziéj spokojni, nie ubiegali się o żadne wpływy i ubiegać nie mogli —

wyjątków nawet nie było. Całe Zabajkale i Amur zostały dla politycznych zamknięte. Ludność miejscowa, nie zdająca sobie jasno sprawy z tego co się około niej działo, po ruchu Zabajkalskim, zaczęła stronić od zesłanych; jedni z obawy, drudzy sprytniejsi, przez udany patryotyzm i chęć przypodobania się władzom. Ukazy wydawane w Petersburgu, z których każdy zapewniał pewne ulgi, przez wpływ tymczasowego Zarządu, w rzeczywistości nie miały żadnego znaczenia i trwał ucisk zesłanych aż do zwinięcia zarządu. Położenie posieleńców po wsiach było rozpaczne: błogo wspominali oni czasy, kiedy, zamknięci po więzieniach, byli przynajmniej gwarantowani od głodnej śmierci.

Sam naczelnik tymczasowego Zarządu, p. Kupenko, ów galant, który, na prośby dam Krasnojarskich, okazał się tak względnym dla Landowskiego i Szlenkiera, brutalnem swém postępowaniem względem zesłanych, o sto procent zwiększał gorycz takiego położenia. Wiecznie coś niby podejrzewał, wiecznie czegoś szukał, a za najmniejsze głupstwo, kazał kuć ręce i nogi w kajdany i o setki werst przerzucać zesłanych z jednego miejsca na drugie.

Myśląc jedynie o sposobie do życia, wygnańcy, w skutek podciągnięcia ich pod zasadę solidarności i terrorystycznego względem nich obejścia, bez żadnych ze swojej strony powodów, sami nasuwali ciągłą obawę, większą może, niż w czasie, kiedy rzeczywiście mogła oczekiwać ich odpowiedzialność za udział w powstaniu i, pod wpływem otoczenia, w odurzeniu, jakby się zgadzali z narzucaną myślą, że jeszcze i na Syberji są niebezpieczni.

Po awanturze Zabajkalskiej Kupenko objeżdżał wszystkie miejscowości gdzie się znajdowali zesłani polityczni. Obejście jego było szorstkie, gburowate, do wysokiego stopnia drażniące. W słowach, które adresował do politycznych, nie ścieśniał się: najsilniej drgała w nich nuta urągania. W czasie jednego z takich szorstkich przemówień do otaczających go w koszarach wygnańców, jeden z nich siedział na narach (x) zajęty reperacyą ubrania. Kupenko mowę przerwał, a zwracając się do siedzącego zapytał:

— Ty kto?

— Roszkowski, była odpowiedź.

— Ale kto ty? powtórzył Kupenko.

— Doktor, wyrzekł Paszkowski.

— Doktor i niegrzeczny /: невѣжка :/, dodał Kupenko łagodniejszym głosem.

(x) Nary, szeroki tapczan, do koła ścian kamery obiegający.

Paszkowski, człowiek wykształcony, wymowny, ale namiętny i gwałtownego charakteru, wypowiedział zdumionemu naczelnikowi gorzkie słowa prawdy i zakończył je, mniej więcej, temi słowy:

— Postępowaniem swojem, panie pułkowniku i naigrawaniem się nad przygnębionymi nieszczęściem ludźmi ubliżasz mundurowi, który nosisz; do ciebie słuszniej można zastosować wyraz „nebrezyca".

Kupenko, zdetenowany, wysłuchał słów Paszkowskiego w milczeniu; oprzytomniawszy zwrócił się do nadzorcy koszar i rzekł:

— Okuć mu ręce i nogi i w tej chwili przewieźć do Kary! (×)

Do dziś jeszcze kursuje między zesłanymi dowcip, którym rzucił w twarz wygnańcom, gdy, po przeczytaniu pierwszego manifestu, ktoś z nich wypowiedział głośno nadzieję powrotu do kraju. (××)

W rękach takiego człowieka spoczywały losy zesłanych politycznych we wschodniej Syberyi, i tak ich wszędzie traktowano, dla niewielu robiąc wyjątki.

Przedewszystkiem zobaczymy, jak się znalazł Kupenko względem znanych mu organizatorów Kańskich i ich wspólników. Kiedy ludziom familijnym, nawet chorym, niepozwalano mie-

(×) Miejscowość uważana za najgorszą dla zesłanych.
(××) Ścieśniamy się go przytoczyć.

szkać w Irkutsku, a starania o uzyskanie pozwolenia, popierane przez wpływowe osoby, napotykały tysiące trudności, Szlenkier, zaraz po wyjściu z robót w r 1869, na osobiste poręczenie p. Kupenki, zamieszkał w Irkutsku, otworzył pierwszorzędny magazyn, i, w krótkim czasie, przy środkach jakiemi rozporządzał, zajął wybitne stanowisko wśród politycznych, a przez miejscową władzę był traktowanym, pomimo młodego wieku, jako reprezentant wygnańców. Landowski rozporządzał się nim dla siebie, jak swoją własnością, i stosownie też do jego rady, aby dać się poznać i wystawnością wszelkie podejrzenia usunąć, Szlenkier zaprowadził dom otwarty, karmił, poił, protegował, a żądny chleba tłum, chwalił jego dobroć, cisnął się w koło niego, i, po większej części bezwiednie, tę urzędową reprezentacyę potwierdzał. Po zawiązaniu stosunków z bogatszymi mieszkańcami, wyróżniony przez władzę, mieszczańsko-elegancki, łatwo zyskiwał zaufanie i kredyt i rozwijał swój handel coraz więcej, co, przy życiu na pańską stopę, spowodowało w końcu jego ruinę. Posiadając do pewnego stopnia wyjątkową swobodę ruchu, jeździł do Kiachty, na Amur, nabył pryjski, a protegowani przez niego, przy pomocy p. Kupenki, łatwo uzyskiwali

prawo wyjazdu dla prowadzenia dość obszernych jego interesów. Wstawienie się Szlenkiera zawsze dobry miało skutek u Kupera.

Landowski po przybyciu do Irkutska rozumie się, zamieszkał u swego przyjaciela. Z początku mało się udzielał, bo trzeba wyznać, że i w kole wygnańców w Irkutsku dawały się dostrzegać ostrożność i pewna nawet niechęć względem jego osoby, przez pamięć że był naczelnikiem strasznej komendy. Jako środek do złagodzenia i zjednania ku sobie lepszego usposobienia — obrał on muzykę — zajęcie, które starał się jaknajbardziej w oczach wszystkich uwydatnić. Mieszkanie Szlenkiera od rana do wieczora brzmiało muzyką, niemal na całą ulic /: grał podobno Landowski nieźle na fortepianie :/. Dobra gra na fortepianie była wówczas w Irkutsku rzeczą niezwykłą i poszukiwaną. Szlenkier z góry zapowiadał przyjazd znakomitości, a potem, zapytywany, wszędzie mówił o przyjacielu swoim jak o mistrzu, i było w tem trochę prawdy, jeżeli będziemy mieć na uwadze przysłowie: „na bezrybiu i rak ryba". Widziano, że młody, przystojny, co go robiło jeszcze bardziej interessującym i wzbudzało ciekawość, i gdy, na tak przygotowanym gruncie zjawił się nareszcie w towarzystwie, odrazu stał się faworytem i ulubieńcem dam, a więc

gościem zawsze i wszędzie chętnie widzianym, w końcu przyjacielem poufnym w domach familijnych. Irkutsk robił się coraz bardziej muzykalnym, a Landowski przezto prawie niezbędnym.

Przez gorliwe sprzyjanie dam zjednał sobie względy jenerał-gubernatora Sinielnikowa, z którym potrafił spotykać się w poufnych kółkach. Jednocześnie, drobnemi, nic nie kosztującemi przystugami, o których zawsze bardzo głośno mówiono, nie zapominał o jednaniu sobie dobrego usposobienia pomiędzy zestanymi i zdobywaniu pewnej popularności, o którą wciąż się ubiegał. Nawet, żeby nie stracić wziętości w oczach dawnych swoich podwładnych żandarmów i podtrzymać ich dla siebie, Landowski cichaczem odwiedzał i takich jak Selwiński i Belke sztyletników i przyjaciela ich udawał. Od początku p. Kupenko stale użyczał Landowskiemu swych względów i wpływami swemi wyjednał w Styczniu r 1874 dla niego u jenerał-gubernatora pozwolenie wyjechać na Amur dla zajmowania się tam interessami handlowemi, a w gruncie może być i dla tego, aby mu ułatwić możność zemknąć zagranicę przy pomocy statków parowych.

Były pułkownik Węgierski, Lewandow-

ski, sprowadzony staraniem Szlenkiera z po nad Ilimu (x), przemieszkiwał w Irkutsku pod cieniem opiekuńczych skrzydeł Landowskiego, i nawet otrzymał od Szlenkiera, do prowadzenia wspólnie z nim, maleńki handelek. Opieka ta potrzebną była, aby stary, przez żołnierską otwartość, nie wygadał się w naiwności swojej przed kolegami. Wkrótce dostał pozwolenie i wyjechał do Warszawy, gdzie mu Szlenkier, swemi stosunkami, urządził handelek herbaty.

Henkel zajmował się nauczycielką w najpierwszych domach w Irkutsku, i samego Kupenkę po polsku uczył (xx). Starał się on rej wodzić wśród wygnańców i dyktować im prawa. Był to człowiek pracowity, ale zanadto ufający w swoję naukowość, próżny, chciwy wpływów i znaczenia. Nie długo też bawił na Syberyi, bo Kupenko wyjednał mu powrót do kraju.

Katyński, po zamieszkaniu w Irkutsku, za protekcyą Szlenkiera, wyjechał do Kiachty i z jego rąk dobre miejsce otrzymał. Powszechna wieść twierdzi że tam on skorzystał z zaufania swojej bogatej pryncypałki, kuzynki miljonera Niemczynowa, i, rzuciwszy u niej służbę, zbudował sobie dom, zajął się handlem wódczanym, dorobił się znacznej fortuny i dziś liczy

(x) Niewielka rzeka, i od niej miejscowość w okręgu Kirenskim.

(xx) Kupenko uczył się po polsku, aby dowieść gorliwość, że stara się bliżej nas rozumieć, i zresztą do niego należała cenzura listów.

się do kapitalistów. Świetnie więc postu-
żyło mu przymierze z Landowskim i
Szlenkierem co do ucieczki, bo obecnie
sam nie życzy sobie opuszczać Syberyę,
zostawszy obywatelem Kiachty.

Wyrębowski z Irkutska przez Szlen-
kiera dostał miejsce w handlu, i osiadłszy
w Irkutsku dobrze tam zrobił dla siebie
interesa i wrócił do kraju. Przysiecki
jeździł do kraju, wrócił i znowu
wstąpił do służby w interesach prze-
mysłowych po nad rzeką Leną. Obadwaj
ci panowie, jak już powiedzieliśmy,
należą do zupełnie porządnych ludzi i
wciąż dobrej używają opinji.

Jeden tylko z rzeczywistych wspólni-
ków organizacyi Landowskiego, jak
to już wspomnieliśmy, ucierpiał Ro-
galewicz, człowiek niepospolitej prawo-
ści i szlachetności, ale łatwowierny i
unoszący się serdecznością. A także je-
żeli nasze przypuszczenie jest słusznem
to jeszcze gorzej, w okrutny sposób, ucier-
pieli Ohryzko i Dworzaczek, zupełnie
nieświadomi organizacyi i w całej spra-
wie ruchu Sybirskiego, jak się mówi,
Bogu ducha winni.

Zaraz po wyjeździe na Amur w
Styczniu r. 1874, Landowski, na stara-
nia i prośby matki, poparte należy-
cie przez miejscowe władze Irkutskie,
uzyskał pozwolenie widzenia się z ma-

tką w Niżnim-Nowgorodzie. Wróciwszy więc z drogi na Amur, pospiesznie wyruszył z Irkutska, przed przybyciem nowego jenerał-gubernatora Frederyksa, którego mocno się obawiał, a po przybyciu do Niżniego – zagranicę zemknął. Ucieczka Landowskiego zagranicę, zamykająca mu drogę do kraju, gdy już prawie jedną nogą był w nim i przy protekcyi mógł łatwo do niego na zawsze się dostać, wymownie stwierdza zacytowane fakta. Zemknął, bo się obawiał, żeby się nie przerwała niebezpieczna tajemnica organizacyi. Z ucieczki tej najniezawodniej musiał być rad i Kupenko, przeszkodziła zaś ona wielu pojedyńczym staraniom o ułaskawienia i wzmocniła na jakiś czas rygor w postępowaniu władz względem wygnańców.

Tak więc Landowski niewidzialnie wypłynął na nieszczęściu współwygnańców i całego kraju, dobił się swego celu i, na obczyźnie może znowu rolę patryoty odegrywać. Słusznie więc on może być nazwany bohaterem ciemności i zasługiwać na bliższe, w dalszym czasie, zajęcie się jego osobą. Cóż to za szatańska wykazała się w nim zdolność do obłudy i do oszukaństwa! Będąc głównym sprawcą warchołu i zaburzeń, które nas skompromitowały w oczach rządu i narodu rossyjskiego, w oczach naszego kra-

ju i nawet przed całym światem, potrafił przecież pozostać w cieniu, jakby w niczem nie winny. Ofiary tworzą się przez niego, cierpią i giną, a on, przypatrując się temu może nieraz, niby w zdumieniu zapytuje: „cóż to za szaleństwo się dopełnia" i szaleńców /: jak Malickiego :/ srogo potępia. Sprawiwszy zamęt, spłoszonych i zrozpaczonych o przyczyny pyta, i nawet stara się ich uspakajać i pocieszać. Zawdzięczając swemu odznaczeniu się przy śledztwie w Warszawie, a na Syberyi – protekcyi Kupenki, był protegowany przez władzę i wśród swoich współwygnańców doznawał przyjaznego przyjęcia i nawet, pod pewnemi względami, powagi i szacunku. Obie więc strony – naszą i rząd rossyjski – oszukał, obie mocno naraził i odobu dla siebie korzyść wyciągnął.

Nie trudno jest pozyskać popularność i wziętość u prostaczków – u tak zwanego tłumu, bo ten zawsze potrzebuje i szuka dla siebie przewodnictwa, i, wierząc zapewnieniom intelligencyi, chętnie i na ślep oddaje się jej w rozporządzenie, idzie za wskazaną ponętą.. Nic więc dziwnego, że Landowski potrafił zwabić do siebie tłum na myśl ucieczki do kraju. Cała zaś intelligencya na wygnaniu, za wyjątkiem bardzo niewielu, była obcą myśli wszelkiego zbrojnego ruchu na Syberyi, i ruch

ten wyrabiał się i przygotowywał w kole niej, tak jak się przygotowuje wszelka zbrodnia w skrytości. Nie wiedzieliśmy, że wśród nas wyrabia się niebezpieczna awantura, po spełnieniu której, gdzie nie gdzie tylko dawały się słyszeć niezwięzłe głosy, że powstanie nad Bajkałem pochodzi z organizacyi Kańskiej i że w związku z niém jest tak nazwana „ucieczka Szlenkiera". Ale ponieważ sama nazwa „ucieczka" oznacza, że uciekający mógł tylko myśleć aby mu się udało pomyślnie zerwać związek z zostającymi, przeto podobne głosy, pospolicie, nie obudzały stanowczej żądzy do badania. Wszyscy zostawaliśmy z nierozwiązaną męczącą zagadką, bo Szaramowicz, Rajner i inni rozstrzelani mogli działać pod naciskiem wzburzonego tłumu i być wykonawcami czyjejś, z daleka kierującej, woli. Jeżeli zaś oni rzeczywiście stali się przyczyną naszej niedoli, to nieraz mówiliśmy: „Panie! świeć ich duszom"! bo i oni sami swoję nierozwagę życiem przypłacili. Dopiero w ostatnich czasach, sprawa zaczęła się podnosić i wyświecać. Jak iskra niezagaszona może sprawić wielki pożar, tak też i niegodziwość w porę nie powstrzymana, szerząc się powoli, zdolną bywa sprowadzić ogromne nawet powszechne nieszczęście. Śmiało można twierdzić, że spowodowane przez Landow-

skiego wypadki na Syberyi w r. 1866., w skutkach swoich, prócz nowego systematycznego ze strony rządu uciemiężenia, porwały wewnętrzny między wygnańcami na miłości oparty związek i zgnębiły ich życie, które, sądząc po początkowém obejściu się rządu i narodu rossyjskiego nie mało obiecywało i mogło być wiele się przyczynić do wyrobienia należytego między dwoma pobratymczemi plemionami stosunku. A o stracie mniej więcej dla każdego z nas możebnych do zdobycia na wygnaniu materyalnych korzyści – już i nie wspominamy. Przez fatalne wypadki straciliśmy powszechnie na szacunku i na zaufaniu. Intelligencyja nasza poniekąd wpadła w odurzenie i zniedołężniała w ucisku, nie rozumiejąc istotnych jego przyczyn. Stanowiący zaś większość – prostaczkowie, co tak mocno wierzyli naszej ku nim braterskiej miłości, zostawszy oszukani, opuszczeni i pozbawieni religji i tej, jaką zawsze znajdowali w niej, podpory, po większej części znikczemnieli i zmarnieli bezpowrotnie.

Najdłużej na Syberyi zostawał Szlenkier, niezważając na starania jego krewnych i na przychylne przedstawienia władzy z Irkutska; widocznie – musiała mu w tem przeszka-

dząc powyżej opisana ucieczka. Uzyskany powrót do kraju zawdzięcza głównie stosunkom ze strony swojej żony, z pochodzenia angielki. Interessa jego, w skutek własnej nieoględności, mocno się zachwiały. Zapomniano o nim.

Oprócz wyżej wymienionych, kilku uprzywilejowanych, protegowano jeszcze rzemieślników i lekarzy, w skutek braku w Irkutsku miejscowych dobrych: pierwsi materyalnie używali względnej pomyslności, drugim — t.j. lekarzom udało się prócz bytu materyalnego zyskać stosunki i wpływy w mieście, prędko więc wytworzyli pewien rodzaj arystokracyi w kółku zesłanych politycznych.

Zapyta kto może, co robili ludzie gruntowniej wykształceni, sumienni? Zamożni — w pierwszych zaraz latach, gdy w Petersburgu przyjęto w zasadzie ułaskawienia pojedyńczych osób, skutkiem dawnych stosunków i wpływów, czasami sięgających aż do Dworu, wyjechali z Syberyi; niebogaci — walcząc z dnia na dzień o kawałek chleba, w ciągłej obawie o jutro, gdy samowola władz, bez winy i sądu, mogła ich w każdej chwili zapędzić aż na wybrzeża Oceanu Lodowatego, wlekli dzień za dniem smutny byt, dziękując Bogu, jeżeli ich zostawiano w jakim takim spokoju.

Wśród takich okoliczności, życie ogółu wygnańców było podobném do Dantejskich kręgów piekielnych, u progu których wyrasta napis: „Tu niema nadziei!"

Dziś już połowa w nędzy umarła, druga – złamana fizycznie, owrzodziała duchowo, dogorywa na krańcach dalekiego wschodu, zjadając gorzki chleb wygnańca. Wsłuchaj się dobrze, a czasem zgrzyt zębów lub westchnienie usłyszysz, czasem łzę w oku dopatrzysz! Mało szczęśliwych, co przez to piekło przeszli, a ludzkiej godności nie utracili!

W opowiadaniu byliśmy szczerzy, nikogośmy nie oszczędzali; szukaliśmy prawdy – bo ona tylko zbawić nas może. Jeżeli komu, to nam przedewszystkiem należy strzedz się złudzeń i fałszywych blasków; nie mrzonkami, nie szałem ale herkulesową, może nad siły, pracą złagodziemy twarde i nad wyraz ciężkie warunki bytu. Nie każdej miary pierś zdolna dźwignąć podobny ciężar, ale upadać pod ciężarem to rzecz ludzka! Kto nie wstanie dźwignąć ciężaru, może kamień z drogi dźwigającemu usunąć i to mu policzoném będzie! Szaleniec tylko lub zbrodniarz stawia na tej krwawej drodze przeszkody.

Jeszcze raz stanowczo zaprzeczamy mniemaniu, że ucisk nad siły wyzwał

krok rozpaczny, bo ucisku nie było do wybuchu rokoszu. Zrozpaczeni walczą i giną, w śmierci szukając ulgi i uspokojenia; Zabajkalscy bohaterowie nie walczyli: rzucili broń i bez walki prosili o łaskę; traktować ich jak ludzi zrozpaczonych — to fałsz psychiczny.

Cała działalność p. Kupenki jest dla nas zagadkową i podejrzaną; przyznajemy się chętnie, że nie mogliśmy jeszcze wynaleźć klucza do rozwiązania tej trudnej i zawiłej zagadki. Oto szereg pytań, na które jeszcze nie możemy dać stosownej odpowiedzi:

1.) Dla czego Kupenko, mając już w Krasnojarsku cały spisek w ręku, zamaskował go pozorami ucieczki i spiskowych od odpowiedzialności zasłonił, przedstawiając ich w oczach wyższych władz miejscowych, jako ludzi lekkomyślnych, ale nie szkodliwych? A przecie zniszczenie oddanego mu w ręce kłębka uczyniłoby niemożebnem dalsze snucie się nici — ruchu.

2.) Dla czego Sulińskiego, który rozpaczną ze swej strony ofiarą usiłował ocalić kolegów od ciężkich skutków szalonej awantury, — ukarał, bo ciężka była kara dla człowieka z rodziną, pozbawionego środków do życia, nagłe przerzucenie go o tysiąc werst dalej.

3.) Dla czego, wiedząc o przygotowują-cym się wybuchu, (x) mając i władzę po-temu, obojętnie go wyczekiwał, nie przed-siębiorąc ze swej strony żadnych środków, aby temu przeszkodzić.

4.) Dla czego, z osądzeniem powstańców z drogi nadbajkalskiej, jednocześnie, dwóch spokojnych ludzi: Otryzkę i doktora Dwo-rzaczka, tak ciężko, bez śledztwa i sądu, ukarał, zsyłając do więzienia w Wilujsku i czém przed władzą arbitralne swoje po-stępowanie motywował. (xx)

5.) Dla czego wszystkich zesłanych poli-tycznych, prawie bez wyjątku, prześladował, a skompromitowanych mocno w sprawie Kańskiej faworyzował zawsze i wszędzie i pomógł im w ten lub ów sposób o wiele wcześniej wrócić do kraju.

6.) Dla czego miejscowe władze z pod wy-roku i sądu nie uwolniły tych wszyst-kich, którzy nie tylko nie przyjmowali udziału w wybuchu, ale wręcz mu się opierali, pomimo że świadczyli o tém w komissyi P. P. Szac, Czerniajew, Pro-szutyński i kozacy.

[Mówiąc o Kupence, przypisaliśmy mu taką, co do wygnańców, władzę, ja-kiej on z prawa nie posiadał, aleśmy tu

(x) Pułkownik Czerniajew nie zaprzeczał doktorowi K-, że wiedział o przygotowującem się powstaniu, przy-znawał się że donosił do Irkutska komu należy, prosząc o uwolnienie od zajmowanego obowiązku, ale kazano mu czekać do końca na miejscu. Wia-domo wszystkim, że gadatliwość nasza i bruczliwość przechodzi często granice.

(xx) Rozjaśnienie tego pytania, możeby ułatwiło wyja-śnienie całej sprawy.

brali za podstawę rzeczywistość, bo jenerał Korsaków, zręcznie opłątany, najzupełniej potwierdzał przedstawienia Kupenki i te za swoje rozporządzenia wydawał. Kto nie zna siły biurokratyzmu w Rossyi - ten nie zechce temu wierzyć, ale tak jest niezawodnie.

Postawiwszy powyższe pytania, upraszamy czytelników, aby ci z nich, którzy mogą mieć możność, dołożyli swoich starań do odszukania i sformowania na nie odpowiedzi. Niegdyś poplecznicy Landowskiego widząc dzisiaj, na ile przez niego oszukani zostali, powinni by przez uczciwość pośpieszyć ze złożeniem relacyi dla całego społeczeństwa naszego. Prasa rossyjska też mogłaby w tym razie wielką wyświadczyć usługę, bo dla niej mogą być dostępne archiwa rządowe; a ciekawą jest rzeczą, jak sprawa niby naszego na Syberyi ruchu, w szczegółach została urzędownie przeprowadzoną dla tryumfu niegodziwości.-

Wykład nasz, pod względem literackim, może grzeszyć wielu wadami, ale my bynajmniej nie mamy na celu, aby czytaniem jego sprawić komuś chwilową rozrywkę, i do tego, zresztą, nie czujemy w sobie zdolności. Zanadto bolesny jest przedmiot, aby na tle jego mogła się mieścić jakakolwiek rozrywka.

W ogólnym układzie, co do treści, podane przez nas fakta nieulegają wątpliwości, niedokładność może być w szczegółach, które i my sami jeszcze nie wszystkie mamy; zbierają się one i przychodzą powoli. Jeżeli zaś zdołają nam dowieść omylność zdań i poglądów naszych, to najchętniej przyjmiemy nowe, lepsze, jeżeli one do naszego przekonania przemówią, bo nie kierujemy się żadną osobistą dążnością.

Przeto wzywamy do rozpamiętywania zaszłych na wygnaniu naszem na Syberyi wypadków, i do ścisłego zbadania ich przyczyn i skutków. I czyńmy to nie odkładając, póki jeszcze mogą się znaleźć świadkowie, co fakta potwierdzą lub obalą, bo po naszej śmierci i wszelki fałsz o nas może się, bez przeszkody, szerzyć i służyć za pokarm historyczny naszemu potomstwu (*). Wypowiedzmy więc sobie nawzajem prawdę sami i wysłuchajmy ją od obcych na podstawie ostatecznie utrwalonych faktów.

Jak wszelki pojedyńczy człowiek nie inaczej może się wyleczyć i powstać z ciężkiej choroby, jak po zbadaniu jej przyczyn i własności, tak samo i społeczność taka tylko może podnieść się z upadku, której pojedyńcze członkowie

(*) Nagana po śmierci nas nie poprawi, pochwała w niczem nie polepszy naszej wieczności, a krążący wśród żywych fałsz może im dawać fałszywe, szkodliwe do życia wskazówki.

umieją siebie nawzajem należycie rozumieć, czuć i oceniać swój wzajemny stosunek.

Przez brak spójności w członkach społecznych nieprzyjaciel znajduje otwarte dla siebie wejście do wnętrza naszej społeczności i plądruje w niej wedle swego upodobania. Nie rozumiejąc rzeczywistego, wewnętrznego znaczenia, co to jest kraj, ojczyzna, w czem się ona przedewszystkiem zawiera, za patryotów zwykle uznajemy tych, co głośno i ze ślepą zapamiętałością o miłości dla ojczyzny tylko prawią i krzyczą, a w gruncie zawsze zdolni są zdradzić i sprzedać. Podniecając się nawzajem w bezmyślnym zapale, często krzyczymy: „miłość, poświęcenie dla ojczyzny; śmierć wrogom..." i, niebaczni często giniemy z bratniej złej woli, wcale jej nie dostrzegając. Wpadłszy w szał fałszywy, nieraz za zdrajców poczytujemy tych, co słowem prawdy pragną nas ostrzedz, orzeźwić i na dobrą drogę skierować. Tak postąpiono z Sulińskim w Krasnojarsku. Bywały i takie wypadki, że na samą nazwę „szpieg", wypowiedzianą nierozważnie lub też nawet z rozmysłem, dla odwrócenia od siebie uwagi w inną stronę – większość rzucała się i druzgotała jakąś nieosobliwą, czasem zupełnie niewinną osobistość i oznakami szacunku nieraz otaczała

niegodziwych graczów, którzy pięknemi pozorami umieli łudzić i uwodzić. Właśnie to i stanowi naszą biedę, że najczęściej za pozorami.

Tylko ten, co zna przewodniczące społeczności zasady, własnem postępowaniem je stwierdza i za nie gotów jest swój żywot położyć, zasługuje na miano obywatela-patryoty; bo przecież ojczyzna nie oznacza tylko obszaru pewnej ziemi, miejscowości, którą jedynie kochamy.

Dość jest upajać się własnemi pochwałami, szukać dla siebie pochlebstw i od nich się upajać i słabnąć. Dość jest widzieć i wystawiać samych tylko bohaterów prawości i poświęcenia, a trzeba raczej wystawiać bohaterów niegodziwości, bo większą bywa dla społeczności od ostatnich szkoda, niż od pierwszych pożytek, przeto ostatni większą po sobie zostawiają sławę, t. j. rozgłos. Wszyscyśmy z obowiązku powinni być dobrymi. Kto stara się czynić dobrze, nie przez poczucie i zamiłowanie dobra, a przez wzgląd na możebne pochwały – nie pewną tego jest dobroć. Szukajmy tylko prawdy, bo ta, jako najzdrowszy pokarm, może nam dać siłę do dźwignięcia się z niedoli, do zdobycia ojczyzny nie na granicach tylko opartej, ale zawierającej się w naszej naturze, w naszej odrębności plemiennej. Historyczne granice mogą być potrzebne

bardziej dla politycznych mężów stanu, dla ich ambicyi, znaczenia i sławy. Czas już nam zaprzestać ginąć dla mrzonek i dla kogoś — jak giną muchy.

Przykro jest nam, że nie możemy tego opowiadania w siebie wydrukować, bo rządzący dzisiaj Rossyą biurokratyzm Katkowski, opierając się na fałszu i oszukaństwie, na rozniecaniu nienawiści plemiennej, nie przepuści uśmierzającej prawdy, zwłaszcza takiej, która wprost może uwłaczać jego powadze. Żeby ustąpiły ciemności, ustały nienawiść i zaślepienie, to jakimże by wówczas wyglądał Katków i protegowany przez niego biurokratyzm? Gdzież by ostatni znalazł tak łatwą i korzystną dla siebie robotę, bo nic łatwiejszego być nie może, jak rujnować i niszczyć drugich dla siebie. I czyż by wówczas można było nam mówić: „jeżeli chcecie być z nami, przestańcie być sobą, wyrzeknijcie się samych siebie, a przemieńcie się w nas...?" Czyż taka przemiana i zaguba nasza rzeczywiście może być potrzebną dla polepszenia bytu, dla rozwoju i w ogóle dla szczęścia narodu rossyjskiego?

[library stamp]

6

Niniejsze „Wspomnienia" wyszły drukiem Anczyca w Krakowie
w r. 1886; wydawca Skibicki (pseudonim?) twierdzi w przedmowie,
że autorem ich był jakiś Genrich Iwanowicz, co jest oczywiście zmy=
ślone. Między rękopisem a drukiem zachodzą jednak pewne różnice,
zwłaszcza w zakończeniu.